

JĘZYK POLSKI A TOŻSAMOŚĆ

BUŁHAKOWIE Z BRAŃCZYC

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na ... roku 1992

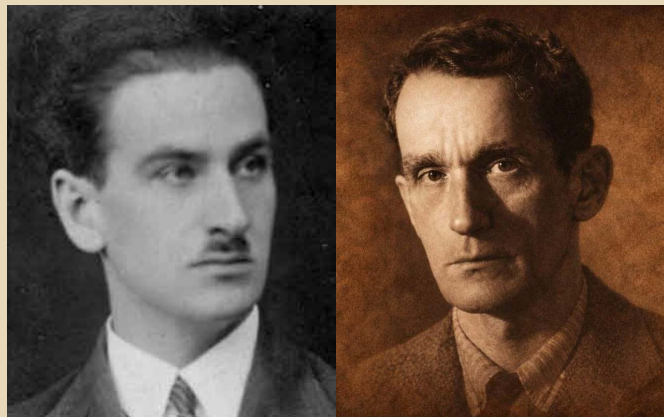
MAGAZYN

POLSKI

NR 2 (241) LUTY 2026



PIEŁĘGNOWANIE TRADYCJI



Niewolnictwo – nie tylko na Czarnym Łądzie

Autor opisuje próbę Sowietów wymazania ze świadomości ludzkiej ofiary polskich zesłańców za czasów ZSRR

9

Byli tacy obywatele...

Zarówno Józef Mackiewicz, jak i Sergiusz Piasecki nie trafili do „Słownika współczesnych pisarzy polskich” czasów PRL

23

OD REDAKCJI

1 Stulecie Gdyni

DZIEDZICTWO

- 4 Maria Rotkiewicz. Z myślą o spuściźnie
- 5 Anna Malinowska. Powrót skarbów na Wawel

FOTOREPORTAŻ

6 Pielęgnowanie tradycji

PAMIĘTAMY

8 Eliza Andruszkiewicz. Nie wolno nam stracić nadziei

O RZECZACH WAŻNYCH

9 Piotr Jaroszyński. Niewolnictwo – nie tylko na Czarnym Łądzie

JĘZYK A TOŻSAMOŚĆ

11 Katarzyna Konczewska. „Moją Ojczyzną jest polska mowa”

LOSY KRESOWE

17 Gizela Chmielewska. Bułhakowie z Brańczyc

LITERATURA

23 Krzysztof Polechoński. Byli tacy obywatele...

NOTATKI Z PODRÓŻY

27 Maurycy Frąckowiak. Tryptyk Tatarski – Kruszyńskian

W KRĘGU SZTUKI

29 Suplement do *Słownika polskich malarzy, rzeźbiarzy, fotografików z Białorusi*. Cz. 13. Opracowała Eliza Andruszkiewicz

ZIMOWA POLSKA

35 Karolina Lisowska. Litworowy Kocioł. Arktyczny krajobraz. Polana Jakuszycka

CIEKAWOSTKI

36 Wiktoria Okianko. Wieża Babel

Na pierwszej stronie okładki: jasełka w wykonaniu uczniów Ośrodka Nauczania Języka Polskiego w Grodnie podczas Przeglądu kolęd i pastorałek. 31 stycznia 2026 r. Fot. z archiwum ZPB

Na ostatniej stronie okładki: Zimowy Niemen w Pyszkach. Fot. z archiwum ZPB

Stulecie Gdyni

Po raz pierwszy pojawiła się w dokumentach już w 1253 r., lecz jej znaczenie wzrosło dopiero po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. 100 lat temu – 10 lutego 1926 r. – decyzją rządu polskiego nadano Gdyni prawa miejskie. Dzięki budowie portu stała się polskim oknem na świat.

Nieduży skrawek wybrzeża bałtyckiego, jaki otrzymała Polska na mocy traktatu wersalskiego, nie posiadał portu. Jego budowa potrzebna była dla zapewnienia odrodzonemu państwu zaplecza morskiego, kluczowego zarówno dla rozwoju gospodarki, jak i obronności kraju. Inż. Tadeusz Wenda wskazał Gdynię jako idealną lokalizację dla portu. Argumentował tym, że Gdynia posiada unikatowe warunki naturalne: jest osłonięta Półwyspem Helskim, a gwałtownie obniżające się dno morskie oraz niskie wybrzeże znacząco ułatwiają prace hydrotechniczne. Argumenty przekonały decydentów – 23 września 1922 r. Sejm RP przyjął ustawę o budowie portu, nadając inwestycji rangę strategiczną.

Projekt zyskał potężny impuls dzięki zaangażowaniu Eugeniusza Kwiatkowskiego, pełniącego w okresie II RP m.in. funkcje ministra przemysłu i handlu oraz wicepremiera. Kwiatkowski podkreślał: „Polska bez własnego wybrzeża morskiego i bez własnej floty nie będzie nigdy ani zjednoczona, ani niepodległa, ani samodzielna gospodarczo i politycznie, ani szanowana w wielkiej rodzinie państw i narodów, ani zdolna do zabezpieczenia warunków bytu, pracy postępu i dobrobytu swym obywatelom”.



SEA TOWERS W GDYNI. WIDOK Z PORTU

Pierwsze efekty prac inżynierskich pojawiły się już wiosną 1923 r. wraz z otwarciem tymczasowego portu wojennego i przystani rybackiej. Trzy lata później kluczową okazała się decyzja o nadaniu Gdyni praw miejskich. Datę 10 lutego 1926 r. wybrano nieprzypadkowo – to 6. rocznica symbolicznych zaślubin Polski z morzem.

W Gdyni rozpoczął się bezprecedensowy proces inwestycyjny, w wyniku którego z rybackiej osady nad Bałtykiem powstało nowoczesne miasto. W latach 30. XX w. rozwinęło się ono w spektakularnym tempie. W 1936 r., zaledwie dekadę po uzyskaniu praw miejskich, liczba mieszkańców Gdyni przekroczyła 100 tys. osób, przyciągając specjalistów i robotników z całej Polski. Powstawały kluczowe instytucje, w tym Państwowa Szkoła Morska, oraz przemysł stoczniowy.

Współczesna Gdynia to blisko ćwierćmilionowa metropolia, będąca ważnym ośrodkiem gospo-

darczym, kulturalnym i edukacyjnym Polski. Miasto nadal buduje swoją tożsamość w oparciu o silny związek z gospodarką morską. Port ma dobre prognozy na przyszłość. Wg grupy inwestycyjnej Accolade, porty w Gdyni i Świnoujściu mają jeden z największych potencjałów wzrostu w Europie – podaje brytyjski tygodnik „The Economist”.

Doceniając historyczne i strategiczne znaczenie ośrodka, Senat RP ogłosił rok 2026 Rokiem Miasta Gdyni. W uchwale m.in. napisano: „Niech rok 2026 będzie czasem przypomnienia wyjątkowej historii Gdyni, która powstała w wyniku urzeczywistnienia wizjonerskich planów budowniczych II Rzeczypospolitej wybudowania nowego miasta nad morzem”.

Warto dodać, że Gdynia jest jednym z niewielu miejsc na świecie, którego ścisłe centrum powstało w jednym nurcie architektonicznym – modernizmie. Od 2023 r. miasto ubiega się o wpisanie go na listę światowego dziedzictwa UNESCO ■

Michał Arct

Zasłużony księgarz, wydawca, współautor polskich słowników i propagator czytelnictwa.

Urodził się 31 grudnia 1840 r. w Lublinie. Jego ojciec, Franciszek, był lekarzem. Po ukończeniu gimnazjum w 1856 r. Michał odbywał praktyki w księgarni stryja Stanisława, a następnie przez 4 lata – w berlińskiej firmie wydawniczej B. Behr u. Bock, znanej z nakładu dzieł polskich. Po powrocie do Lublina w 1862 r. objął kierownictwo księgarni. W prowadzeniu zakładu pomagała mu żona Maria.

W 1881 r. przejął na własność księgarnię stryja Stanisława Arcta. W 1887 r. odkupił księgarnię Gruszeckiego i przeniósł się z rodziną z Lublina do Warszawy. Firmę lubelską pozostawił pod zarządem swojej siostry Teofili Arct.



MICHAŁ ARCT Z RODZINĄ

W 1901 r. założył w Warszawie drukarnię książek i nut. Zaczął tam wydawać tanie książki seryjne dla młodych czytelników. Stworzył skarbnicę wydawnictw na potrzeby edukacji dzieci i młodzieży. Przy

współpracy z córką Marią Golczewską, tłumaczką, pedagogiem, autorką podręczników szkolnych i prac przyrodniczych, wydawał atlasy przyrodnicze i serię słowników, których był współautorem.

Pisali dla niego m.in. Maria Kopnicka, Artur Oppman. Drukował rocznie 3 mln książek, 50 tytułów i to w czasach, gdy rusyfikacja osiągnęła apogeum. Swoją pracę traktował jak służbę, szczególne posłannictwo.

Po jego śmierci firmę odziedziczyli jego synowie Zygmunt i Stanisław Jan oraz wnuk Jan Golczewski. Jego potomkowie przez cztery pokolenia byli księgarzami, ale wielkiego sukcesu Michała Arcta już nie powtórzyli.

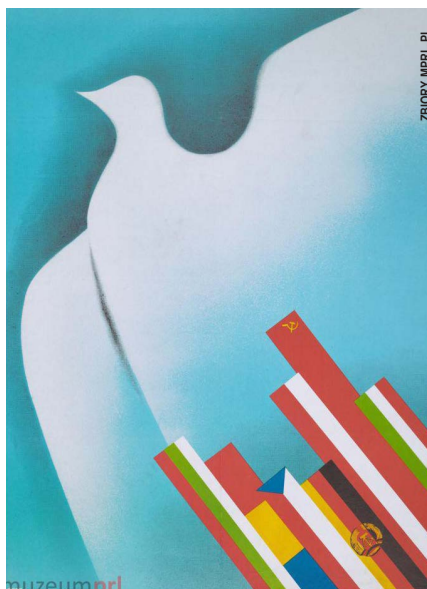
Zmarł 5 lutego 1916 r. w Warszawie.

Układ Warszawski

25 lutego 1991 r. w Budapeszcie podpisano umowę o zaprzestaniu współpracy wojskowej krajów Układu.

Układ o Przyjaźni, Współpracy i Pomocy, podpisany przez ZSRR, PRL, Albanie (opuściła w 1961), Bułgarię, Czechosłowację, NRD, Rumunię i Węgry, powstał 14 maja 1955 r. Propagandowo podkreślano, że ma on charakter obronny i jest odpowiedzią na „agresywny” pakt NATO (1949) oraz włączenie do niego RFN (1954). Układ początkowo zawarto na 20 lat, w 1975 r. przedłużono na 10 lat, w 1985 – na kolejne 20. Stanowił nową formułę nadzoru ZSRR nad wojskami państw satelickich.

W art. 4. stwierdzono, że każde państwo członkowskie „w przypadku napaści zbrojnej w Europie na jedno lub kilka Państw Stron



PLAKAT PROPAGANDOWY, WYDANY W 1980 R.

Układu (...) udzieli państwu lub państwom”, na które napadnięto, natychmiastowej pomocy, w tym „siły zbrojnej”.

Układ przeprowadził tylko jedną operację wojskową. W odpowie-

dzi na Praską Wiosnę 21 sierpnia 1968 r. pięć krajów Układu: ZSRR, Bułgaria, NRD, Węgry i PRL siłą 250 tys. żołnierzy wkroczyło do Czechosłowacji, pacyfikując jej próby budowy „socjalizmu z ludzką twarzą”. Węgry w 1956 r. pacyfikował sam ZSRR. Inne plany działań organizacji pozostały na papierze, a chodziło... o podbój Europy Zachodniej, jeszcze w latach 70. snuto takie plany.

Potem przyszły czasy Solidarności, jesień narodów 1989 r. i rozpad ZSRR. Układ rozwiązywano na raty, 1 lipca 1991 r. zaś w Pradze rozwiązano jego struktury. Nie oznaczało to jednak pełnej suwerenności. Żołnierze Armii Sowieckiej, stacjonujący na terenie pojałtańskiej Polski od 1944 r., opuścili jej bazy wojskowe dopiero w 1993 r.

PRZYGOTOWAŁA
ANNA MALINOWSKA

Andrzej Gawroński

Filozof, indolog, językoznawca, poliglota, autor pierwszego polskiego podręcznika sanskrytu, profesor.

Urodził się w 1885 r. w Genewie. Uczył się Przemyślu i Lwowie, studiował językoznawstwo we Lwowie i Lipsku. W czasie studiów zapadł na gruźlicę płuc.

Po obronie doktoratu w Lipsku w 1906 r. został adiunktem w Katedrze Językoznawstwa Indoeuropejskiego UJ, a po habilitacji w 1912 r. – docentem w tej katedrze. W II. 1916–1917 profesor nadzwyczajny i kierownik Katedry Filologii Sanskryckiej UJ, od 1917 r. profesor zwyczajny i kierownik Katedry Językoznawstwa Porównawczego Uniwersytetu Lwowskiego. Prowadził wykłady z języka, historii dramatu sanskryckiego, gramatyki porównawczej języków indoeuro-



ANDRZEJ GAWROŃSKI

pejskich i filologii staroindyjskiej.

W 1918 r. wziął udział w obronie Lwowa.

Był członkiem Polskiej Akademii Umiejętności, Towarzystwa Naukowego we Lwowie, Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego,

Polskiego Towarzystwa Językoznawczego, Polskiego Towarzystwa Orientalistycznego. Zainicjował działalność „Biblioteki Wschodniej” przy Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich we Lwowie oraz Rocznika i Instytutu Orientalistycznego na Uniwersytecie Lwowskim. Jego *Podręcznik Sanskrytu* (wyd. pośmiertne: Kraków 1932) pozostaje do dzisiaj podstawowym podręcznikiem akademickim sanskrytu w Polsce.

Był jednym z największych polskich poliglotów. Mówił i pisał w 40 językach, czytał i rozumiał w 100. Były to zarówno języki mu współczesne, jak i języki wygasłe, o zasięgu europejskim, azjatyckim i afrykańskim. Ucząc się języka danego narodu, poznawał także jego kulturę, historię i tradycje. Posiadał fenomenalną pamięć.

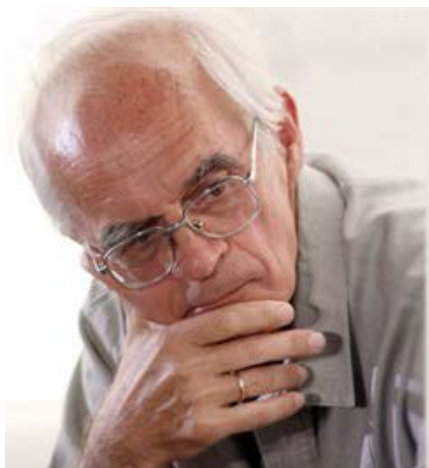
Zmarł w 1927 r. w Józefowie.

Ireneusz Kania

Tłumacz, poliglota, eseista, znawca buddyźmu i kabały.

Urodził się w 1940 r. w Wieluniu. Studiując romanistykę na UJ w Krakowie, pogłębiał wiedzę o językach orientalnych (hebrajskim, chińskim i sanskrycie). Uprawiał też wyczerpująco sport (podnoszenie ciężarów).

Przekładem zajmował się od 1977 r. Licznych tłumaczeń dokonywał początkowo z języka portugalskiego, a później także z innych języków, m.in.: angielskiego, niemieckiego, francuskiego, rosyjskiego, rumuńskiego, włoskiego, szwedzkiego, sanskrytu. Jest m.in. autorem tłumaczeń najważniejszych prac Mircei Eliadego i Emila Ciorana, tłumaczył również dzieła Umberto Eco i Constantina Noiki, a także *Tybetańską Księgę Umarłych* i korpus tekstów buddyjskiej szkoły Małego Wozu – Mutṭāvāli.



IRENEUSZ KANIA

Prowadził zajęcia z przekładu literackiego w Studium Artystyczno-Literackim na UJ. W 2001 r. ukazał się jego zbiór esejów pt. *Ścieżka nocy*.

Był stałym konsultantem i recenzentem wewnętrznym oficyn Wydawnictwo Literackie, Austeria, Homini oraz Instytutu Książki

w Krakowie, członkiem Związku Literatów Polskich, Stowarzyszenia Tłumaczy Polskich oraz Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.

Za pracę przekładową otrzymał wiele nagród, m.in. dwukrotnie nagrodę „Literatury na Świecie”, Nagrodę Krakowskiej Filii Fundacji Kultury Polskiej, Nagrodę Polskiego PEN Clubu za przekład z literatury obcej na język polski, Nagrodę ZAiKS-u za przekłady literatury obcej na język polski. W 2023 r. został laureatem Nagrody Prezydenta Miasta Gdańska za Twórczość Translatorską im. T. Boya-Żeleńskiego. Odznaczony Krzyżem Oficerskim Meritul Cultural Republiki Rumunii i odznaką 15-lecia Centrum Kultury Żydowskiej w Krakowie.

Zmarł w Krakowie w 2023 r.

PRZYGOTOWAŁA
WIKTORIA OKIANKO

Z myślą o spuściźnie

- 22 stycznia 2026 r. uroczyste otwarto kaplicę grobową Orzeszków w Zakozielu (rej. drohiczyński obw. brzeski). Budowla, będąca jednym z najcenniejszych zabytków neogotyku na Białorusi, odzyskała dawny blask. Panteon wzniesiono w poł. XIX w. Po wojnie stał się ruiną: zniszczone sklepienia, wybite witraże, brak dachu i zawilgocone mury. W 2019 r., dzięki współpracy polskiej i białoruskiej stron, rozpoczęto prace prowadzone przez Fundację Pomoc Polakom na Wschodzie. Wykonano wtedy najpilniejsze zabezpieczenia konstrukcji, które zatrzymały proces jej destrukcji. Rok później, dzięki wsparciu Narodowego Instytutu Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą „Polonika”, kaplica odzyskała miedziany dach. Kolejne etapy renowacji realizowali specjaliści z „Brestrestawracji”.

- W bazylice katedralnej św. Franciszka Ksawerego w Grodnie, która w grudniu 2025 r. obchodziła 320-lecie swego istnienia, odsłonięto odrestaurowany boczny ołtarz Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Prace konserwatorskie trwały półtora roku. Objęły zarówno drewnianą konstrukcję, jak i rzeźbione elementy, a także sam obraz, który pokryto złotem. To już ósmy odrestaurowany ołtarz z 13 ołtarzy w świątyni.

- Cenny księgozbiór biblioteki zakonu franciszkanów w Pińsku liczył 50 tys. Po wkroczeniu Armii Czerwonej do Polski w 1939 r. bibliotekę wywieziono do Rosji. Trafiła do Muzeum Antyreligijnego w Moskwie, w 1947 r. zbiory przeniesiono do Państwowego Muzeum Historii Religii i Ateizmu w Leninradzie. W 2022 r. w publikacji ro-



RĘCZNIKI NIEGLUBSKIE

syjskich badaczek E. Krawcowej i J. Rogowej „Dokumenty pergaminowe z XVI–XVIII w. z archiwum pińskiego klasztoru franciszkanów w zbiorach Państwowego Muzeum Historii Religii” ujawniono ok. 10 obiektów pochodzących z Pińska, to m.in. przywilej królowej Bony z 1556 r., dwa listy króla Władysława IV, bulla papieska Klemensa XI. W PMHR znajduje się tylko część księgozbioru. Nie wiadomo, gdzie jest pozostały.

- Kościół w Smolewiczach to jedyna świątynia na Białorusi pw. św. Walentego, uważanego m.in. za patrona zakochanych. W ub.r. zainstalowano w nim najmniejsze działające organy w kraju, sam kościół jest również uważany za najmniejszy.

- W Mińsku katolicy mogą modlić się w 19 kościołach. Zaplanowano budowę kolejnych dwóch katolickich świątyń. W tym roku przypada ważna data – 35. rocznica odbudowy struktur Kościoła katolickiego na Białorusi.



ODNOWIONA KAPLICA ORZESZKÓW W ZAKOZIELU

- W grudniu 2025 r. na listę niematerialnego dziedzictwa UNESCO została wpisana nieglubka ludowa tradycja włókiennicza. Nieglubka to nieduża wieś w rejonie wietkowskim obwodu homelskiego. Wspomniana sztuka ludowa powstała tam w XVII w., wykorzystuje ona techniki tkackie i haftowane, obejmuje wyrób ręczników, ubrań i elementów dekoracyjnych wnętrz. Nieglubskie wyroby zachowały archaiczne cechy i złożoną symbolikę. Wykorzystują do 25 barw, cechują je ornamenty geometryczne i roślinne.

PRZYGOTOWAŁA
MARIA ROTKIEWICZ

Powrót skarbów na Wawel

ANNA MALINOWSKA

W dn. 3 lutego 1959 r. do Polski powróciła część skarbów wawelskich, ewakuowanych we wrześniu 1939 r. w obliczu niemieckiej agresji i zdeponowanych w Kanadzie.

W okresie II Rzeczypospolitej polskie muzealnictwo dynamicznie się rozwijało, a państwo podejmowało skuteczne działania na rzecz rewindykacji dóbr kultury zagrabionych w czasach zaborów. Na mocy traktatu ryskiego do Polski powróciły arrasy wawelskie, wyposażenie Zamku Królewskiego oraz bezcenne archiwalia i dzieła sztuki.

Wraz z wybuchem II wojny światowej rozpoczęto ewakuację najcenniejszych zbiorów Wawelu. Arrasy, insygnia, broń i pamiątki królewskie przebyły dramatyczną drogę przez wschodnie województwa Rzeczypospolitej, potem Rumunię, Francję i Anglię, by w 1940 r. trafić do Ottawy.

Tymczasem na ziemiach okupowanych Niemcy i Sowietci prowadzili systematyczną grabież pozostałych dóbr kultury. Konfiskaty objęły muzea, biblioteki, archiwa oraz kolekcje prywatne i kościelne. Wiele bezcennych obiektów zostało przez Polskę bezpowrotnie utraconych.

Dzięki opiece polskich kustoszów skarby w Kanadzie przetrwały wojnę poza zasięgiem okupantów.

Zmiany polityczne w Europie Wschodniej, które nastąpiły po wojnie, uniemożliwiły jednak powrót zabytków do Polski. Starania, podejmowane przez władze PRL, kończyły się niepowodzeniem. Sytuacja zmieniła się po tzw. odwilży w październiku 1956 r. oraz dzięki poprawie stosunków polsko-kanadyjskich pod koniec lat 50. Zabiegi



TLUMY CHĘTNYCH DO OBEJRZENIA WYSTAWY NA WAWELU. LUTY 1959 R.

diplomatyczne i negocjacje prowadzone przez polskich muzealników, emigrację oraz środowiska polonijne doprowadziły do powrotu skarbów. Szczególną rolę odegrali prof. Jerzy Szablowski, dyrektor Zamku Królewskiego na Wawelu, światowej sławy pianista Witold Małcużyński oraz znany emigracyjny pisarz Aleksander Janta-Pończyński.

W grudniu 1958 r. w Bank of Montreal w Ottawie sprawdzono kufry ze skarbami zdeponowanymi tam od 1945 r. 18 stycznia 1959 r. kufry wyruszyły z Ottawy jako bagaż dyplomatyczny. Transport, eskortowany przez prof. Jerzego Szablowskiego i prof. Karola Morelowskiego, prowadził przez USA i dotarł statkiem do Danii. 3 lutego 1959 r. pociąg wiozący skarby przekroczył granicę Polski.

Powróciły miecz koronacyjny polskich królów Szczerbiec, budygany i buławy związane z przedstawicielami rodów Ogińskich, Lubomirskich, Czarnieckich, Rzewuskich, szable i pałasze orien-

talne ze zbrojowni Jana III Sobieskiego, złocisty hełm husarski po Tyszkiewiczach, srebrne kufle i puchary roboty gdańskiej, toruńskiej i augsburskiej, puchary tzw. nautilusy, ozdobne naczynia stołowe, pamiątki po Annie Jagiellonce, Zygmuncie III Wazie, Michale Korybucie Wiśniowieckim, a także Jerzym Ossolińskim i Stanisławie Małachowskim.

Po krótkiej prezentacji w Warszawie zabytki trafiły na Wawel. Już 16 lutego 1959 r. otwarto wystawę odzyskanych dzieł w Zamku Królewskim na Wawelu, a jej zwieńczeniem był koncert Witolda Małcużyńskiego w Sali Senatorskiej. Przez następne dni ustawiały się na Wawelu długie kolejki, ludzie czekali wiele godzin, by zobaczyć dzieła. Było to radosne wydarzenie w trudnych czasach powojennych.

Powrót skarbów wawelskich stał się świadectwem ciągłości polskiej kultury oraz triumfu troski o dziedzictwo narodowe w obliczu wojny, grabieży i politycznych podziałów ■

Pielegnowanie tradycji

Od dzieciństwa lubimy słuchać i śpiewać polskie kolędy. Tę piękną tradycję warto podtrzymywać.

31 stycznia w Mińsku odbył się Przegląd kolęd i pastorałek, w którym wzięło udział prawie 150 osób z Mińska, Grodna, Lidy, Wołkowyska, Słonimia, Baranowicz, Dzierżyńska (d. Kojdanów) i Porzecza. Wystąpili soliści oraz zespoły, grupy wokalne i duety. Warto podkreślić, że wraz z dziećmi i młodzieżą z Ośrodków Nauczania Języka Polskiego udział w tej imprezie wzięli także ich rodzice i nauczyciele. Podczas prezentacji publiczność usłyszała zarówno dobrze jej znane kolędy z domu rodzinnego i kościoła, jak również mniej znane pastorałki czy piosenki bożonarodzeniowe.

Wspaniałe wrażenia pozostawił po sobie występ uczestników z Porzecza, który otwierał przegląd i od razu wprowadził publiczność w miłą atmosferę świąt Bożego Narodzenia. Zauroczył widzów

również występ duetu – mamy z córką – z Mińska. Piosenki w wykonaniu zespołów „Kolory radości” ze Słonimia, „Słoneczko” z Baranowicz, „Rodzinna Kolęda” z Mińska publiczność miała już okazję podziwiać podczas innych wspólnych wydarzeń.

Uczniowie z Grodna i Lidy przyjechali na przegląd z jasełkami – przedstawieniem o historii narodzenia Jezusa. W przygotowaniu kostiumów scenicznych oraz elementów dekoracji wspierali ich nauczycieli i rodzice.

Prezes Związku Polaków na Białorusi Andżelika Borys podziękowała wszystkim uczestnikom za udział w Przeglądzie kolęd i pastorałek, a nauczycielom i rodzicom za pielęgnowanie polskich tradycji i przekazywanie ich młodemu pokoleniu. Zauważyła, że gdyby to był konkurs, jurorom trudno by było wyłonić zwycięzców, gdyż wszystkie występy były wspaniałe.





WYSTĘP DZIECI I MŁODZIEŻY Z OŚRODKA W MIŃSKU



KOLEDY W WYKONANIU UCZNIÓW OŚRODKA ZE SŁONIMIA



ŚPIEWAJĄC KOLEDY, PIELEGNUJEMY POLSKIE TRADYCJE



JASEŁKA PRZYGOTOWANE PRZEZ UCZNIÓW OŚRODKA NAUCZANIA JĘZYKA POLSKIEGO W GRODNIE



WYSTĘPY DZIECI I MŁODZIEŻY BUDZIŁY SAME POZYTYWNE EMOCJE U PUBLICZNOŚCI

Nie wolno nam stracić nadziei

ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

Dziennikarz i działacz Związku Polaków na Białorusi Andrzej Poczubut nadal odsiadyuje wyrok w zakładzie karnym w Nowopołocku. Trafił tam po wyroku Sądu Obwodowego w Grodnie w lutym 2023 r., który skazał go na osiem lat kolonii karnej o zastrzonym regulaminie.

Wiele osób zadaje pytanie: dlaczego władze białoruskie nadal trzymają Andrzeja Poczubuta w więzieniu, skoro uwolniono najbardziej znane osoby, w tym kandydatów na prezydenta w wyborach 2020 r. Przypomnijmy, że grupa 123 więźniów politycznych została uwolniona przed świętami Bożego Narodzenia dzięki pomocy amerykańskich dyplomatów. Zwolnieni zostali w zamian za zdjęcie z Białorusi sankcji na nawozy. Wszyscy uwolnieni jednak zostali skazani na banicję.

Pytanie o uwolnienie Poczubuta pozostaje jednak bez odpowiedzi mimo licznych apeli o jego uwolnienie ze strony najbardziej wpływowych organizacji międzynarodowych i przede wszystkim polskich władz. Nie pomogły także takie działania Polski jak ponowne otwarcie przejść granicznych w Kuźnicy Białostockiej i Bobrownikach.

Warunki odbywania kary przez Andrzeja Poczubuta są niezwykle trudne. Został on ukarany już po raz trzeci półrocznym pobylem w więziennej izolatce. Taka kara jest sto-



ANDRZEJ POCZUBUT

sowana jako środek dyscyplinarny w białoruskim systemie więziennym. Polega m.in. na odizolowaniu skazanego od innych więźniów. Warunki sanitarne, panujące tam, są prymitywne, a przez okienko celi prawie nie dociera światło dzienne. Jeszcze gorsze są warunki w izolatce karnej „szizo”, tam zwykle trafia się na 10 dni trzy razy z rzędu. Przebywanie tam jest szczególnie dotkliwie zarówno pod względem psychicznym, jak i fizycznym. Poczubuta wielokrotnie karano „szizo”.

Przy tegorocznej długiej zimie i siarczastych mrozach torturą staje chłód. Nowopołock znajduje się na północy Białorusi, tam jest znacznie zimniej niż w Grodnie, a nawet w Mińsku. W „szizo” do tegoż skazany śpi bez pościeli. Jak mówił były więzień łagru, ciężko słuchać, jak dorośli mężczyźni w „szizo” wyją z zimna i wołają „mamo”.

Jedna z więźniarek pisała w liście do mamy: „Nie wiem, kto wymyślił tak straszne warunki dla ludzi, to prawdziwy sadyzm i średniowieczna tortura. Nie powinno tak być w europejskim kraju w XXI

wieku”. Pisała dalej, że ją chorą przerażało „to, że kierownik oddziału medycznego zawsze wyrażał zgodę na umieszczenie mnie w karcerze. Wydał też opinię, że nie ma przeciwwskazań zdrowotnych do przetrzymywania w areszcie. I tak mówi mężczyzna w białym kitlu”.

Andrzej Poczubut prawie pięć lat znajduje się w więzieniu. To jest nieludzkie – zabrać tyle lat życia niewinnemu człowiekowi. Pięć lat to spory odcinek czasu, tyle np. trwają studia na uczelni. Jeżeli człowiek na wolności zastanowi się, co w ciągu pięciu lat wydarzyło się w jego życiu, przypomni na pewno sporo wydarzeń ze swojego lub życia rodziny. Najważniejsze jest to, że na wolności człowiek sam decyduje o swoim życiu.

Czy istnieje nadzieja na uwolnienie Andrzeja Poczubuta? Nadzieja nigdy nie powinna nas opuszczać. Ma ją również Andrzej i jego dzielna rodzina. Nam pozostaje wierzyć, iż nieustające wysiłki polskich władz przy wsparciu międzynarodowym w końcu doprowadzą do tego, że powitamy Andrzeja na wolności ■

Niewolnictwo – nie tylko na Czarnym Lądzie



PIOTR JAROSZYŃSKI

W powszechnej świadomości obraz niewolnictwa obejmuje przede wszystkim czarnoskórych mieszkańców Afryki. To ich właśnie przez wiele wieków milionami wywożono jako towar na sprzedaż, jako siłę roboczą, by zapełnić olbrzymie plantacje, zwłaszcza w obu Amerykach.

Jeśli mówimy „niewolnik”, to mamy na myśli przede wszystkim Afroamerykanina. Ten obraz jest nam znany, utrwaliła go literatura i film: niewolnicy stłoczeni pod pokładem statku, zakuci w kajdany, w duchocie i brudzie, niedożywieni i spragnieni, często chorzy, a nawet umierający płyną wiele tygodni, zanim wyjdą na nieznaną sobie łód i zaczną oddychać świeżym powietrzem. Ale nie wszyscy, bo wielu umrze z chorób i wyczerpania. Ci, co przeżyją, zostaną sprzedani, jak sprzedaje się owcę, krowę czy konia. Potem czeka ich tylko niewolnicza praca. Ten obraz jest przejmujący, znają go mieszkańcy różnych kontynentów z podręczników szkolnych, z prasy, z telewizji, z encyklopedii. Również w czasach dominacji Związku Sowieckiego nie szczędzono środków, aby okazać swoje współczucie dla losu murzyńskich niewolników, a przy



KOPALNIA ZŁOTA, Z KTÓREJ NIEMAL NIKT Z ZESŁAŃCÓW NIE WRACAŁ ŻYWY



KAUNAS 9TH FORT MUSEUM

WIĘZNIOWIE GUŁAG-U W CZASIE POSIŁKU PRZY PRACY W KOPALNI

okazji potępić Europę, Amerykę i zaborczy kapitalizm.

Ale jest też inny obraz, a który, kto wie, może jest jeszcze bardziej wstrząsający. Wyobraźmy więc sobie krainę wielokrotnie większą od Polski, nad którą przez pół roku nie świeci słońce, a temperatura dochodzi do minus 70 stopni Celsjusza. Tę krainę przecina rzeka, którą pły-

ną statki wówczas, gdy lód zaczyna puszczać i gdy przez kilka miesięcy jest ona spławna. W ładowniach nie ma drewna ani cennych skór, ani minerałów. Tam są „tylko” ludzie. Czasem nawet dwanaście tysięcy. Ludzie ci płyną, aby zamieszkać w obozach, zwanych *lagrami*, a ich zadaniem będzie praca, praca, praca. Przy budowie elektrowni, przy

wyrębie lasu, w kopalni złota lub uranu. Latem pracują po 14 godzin dziennie, zimą krócej, ale nawet przy 60-stopniowym mrozie. Są głodni i zmarznięci. Ich liczba idzie w miliony. Są Koreańczycy, Niemcy, Finowie, Estończycy, Czeczeńcy, Ingusowie, Karaczajewcy, Bałkańcy, Kałmucy, Kurdowie, Tatarzy Krymscy, Grecy Kaukasy, Litwini, Łotysze, Estończycy, Ukraińcy. Pracują ponad siły, zapadają na zdrowiu, umierają.

Świat o nich nie wie, świat o nich się nie upomina. Ale oni są potrzebni nie na plantacjach trzciny cukrowej, ale do budowania komunizmu, przyszłego raju na Ziemi, nie dla małego zysku, ale dla wielkiej idei. Ta idea ma wielu głośnych i cichych zwolenników w Związku Sowieckim, w Europie, a nawet w Ameryce. Zwolenników wpływowych, zarówno w sferach rządzących, jak i wśród intelektualistów, dziennikarzy, pisarzy, profesorów. Wizja nowego raju zapiera dech w piersiach, stąd to milczenie i zgoda na cierpienie oraz śmierć milionów niewinnych ofiar. Albo może lęk przed wiedzą, może lepiej nie wiedzieć?

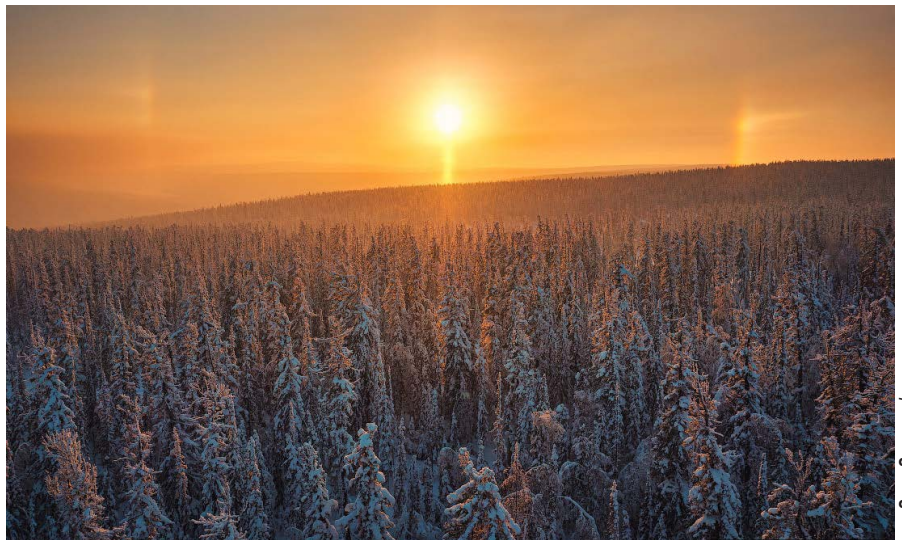
Autor znakomitego referatu *Zespół Łagrów Kołyma*, wygłoszonego w Chańczy na sympozjum *Tropem zbrodni stalinowskich* (Staszów 1992), Robert Tomczak, zwraca uwagę na rzecz ciekawą. Tak dociekliwy i odważny pisarz rosyjski, Aleksander Sołżenicyn, który tematyce łagrów rosyjskich, w tym Kołymie, poświęcił tyle miejsca w swojej twórczości, dostrzegł przedstawicieli różnych, wymienionych przed chwilą narodowości, ale pominął... Polaków! Robert Tomczak pisze: „Sołżenicyn nie wymienia Polaków jako pierwszego narodu poddanego represjom. Co więcej, Sołżenicyn nie wymienia Polonii radzieckiej wśród narodów represjonowanych, choć jego lista jest długa i szczegółowa”.

Ktoś zapyta, może Polacy po prostu stanowili margines? Czy wszędzie musimy doszukiwać się

naszych męczenników? Po co ta apoteoza cierpiętnictwa? Po to, żeby poznać prawdę, aby choćby pamięcią oddać tym ludziom cześć za to, że cierpieli i ginęli, bo byli Polakami, to była ich wina. A więc potencjalnie wszyscy nasi przodkowie rodzili się jako „przestępcy”, materiał skazany na wywózkę i pracę w warunkach gorszych od tych, jakie spotykały niewolników z Afryki. Robert Tomczak kontynuuje: „nie ma tylko [w tekście Sołżenicyna] gdzieś koło czterystu

lęgnuje pamięć o świętych. Ofiary sowieckiej przemocy niekoniecznie musiały być święte, ale z punktu widzenia substancji narodu, byli to bohaterowie, częśćka nas samych, częśćka, która nie przemija. Jeśli my nie będziemy o nich pamiętać, nikt inny pamiętać nie będzie. „... zjazd deputowanych ludowych ZSRR w roku 1989, w swojej uchwale rehabilitacyjnej «narody ukarane» nie wymienia wśród nich Polaków”.

Nie można zamykać się na świat, nie można być obojętnym na cier-



SLAVA STEPANOV / BELIO.LIVEJOURNAL.COM

SYBERIA TO PIĘKNA KRAINA, ALE UCIECZKA Z NIEJ BYŁA NIEMOŻLIWA, BO WOKÓŁ TYLKO TAJGA

tysięcy Polaków i zniszczonych zwartych ośrodków polskości. Kilka-kaset tysięcy istnień ludzkich znikła tak dokładnie, że nie zostaje po nich nawet ślad na papierze. Ślad w świadomości żyjących pokoleń”. Dla człowieka Zachodu taka niepamięć jest cywilizacyjną zbrodnią. Skazano na niewolnictwo gorsze niż w Afryce prawie pół miliona naszych rodaków, a my nie umiemy tego pamiętać. A może raczej, mordercy zrobili wszystko, abyśmy o tym nie wiedzieli. Gdy zaś się dowiemy, abyśmy nie umieli tego pojąć i zrozumieć, aby obcy świat przesłonił nam nasze oczy i nasze sumienia. Dopiero wtedy pojawia się prawdziwa niepamięć.

Taka niepamięć jakże niezwykle zuboża ducha narodu. Bo przecież ofiara zesłańców miała swój wymiar ideowy. Z uwagi na ten właśnie wymiar Kościół katolicki pie-

nienie człowieka, gdziekolwiek się znajduje. Ale są pewne obowiązki wobec najbliższych, zwłaszcza wówczas, gdy nikt za nas ich nie dopełni. Takie obowiązki mamy wobec naszych rodaków, którzy poszli w carską lub sowiecką niewolę, a której celem było całkowite wypalenie godności w człowieku, aż do nieistnienia. Cierpienie tamtych ofiar już minęło, ale prawda o tym nie została jeszcze do końca odkryta, a tym bardziej nie jest częścią naszej wspólnej narodowej pamięci. Prawda, którą powinni badać naukowcy, opisywać twórcy, ilustrować filmowcy, której powinna uczyć szkoła jako wyraz odpowiedzialności za naród i za ojczyznę. Prawda, której rangę odkryli już nasi wieszczowie, a którą jakże dobitnie wyraził Juliusz Słowacki śpiewając: „Ja, syn wyrżniętych ludów...” (Król Duch, XXV) ■

„Moją Ojczyzną jest polska mowa”



KATARZYNA KONCZEWSKA

21 lutego obchodzimy Dzień Języka Ojczystego. Język jest nie tylko narzędziem codziennej komunikacji, ale przede wszystkim fundamentem tożsamości narodowej. Dla Polaków na Białorusi język polski jest dziedzictwem przodków, świadectwem trwania przy swojej kulturze, wyznacznikiem polskości. Zachowanie języka ojczystego w sowieckich czasach totalnej rusyfikacji wymagało od Polaków odwagi i poświęcenia, godnych uznania.

Świadomość językowa ma wiele składników. Dla Polaków na Białorusi najważniejsze z nich to: uczucia i emocje, wspomnienia i pamięć o przeszłości, ocena teraźniejszości, dążenie do językowej samo-realizacji. Badania nad świadomością językową są dla uczonych dość trudnym zadaniem, ponieważ wywiad bądź ankietowanie, nawet anonimowe, zawsze mają element samokontroli ze strony respondentów. W związku z tym najbardziej wiarygodna jest niekontrolowana forma wypowiedzi, na przykład listy. Bardzo interesująca z tego



WŁODZIMIR HOFMAN

RODZICE I DZIADKOWIE DBALI O TO, BY ICH DZIECI ORAZ WNUKI ZNAŁY JĘZYK OJCZYSTY I PIELĘGNOWAŁY TRADYCJE POLSKIE. KALETY. PAŹDZIERNIK 1989 R.



ARCHIWUM ZPB

PO ZMIANACH USTROJOWYCH W ZSRR NAUKA JĘZYKA POLSKIEGO STAŁA SIĘ MOŻLIWA RÓWNIEŻ W PRZEDSZKOLACH

punktu widzenia jest korespondencja czytelników „Głosu znad Niemna”, pierwszej polskojęzycznej gazety grodzieńskich Polaków. Pierwszy jej numer ukazał się 3 grudnia 1989 r. jako dodatek

specjalny do wileńskiego „Czerwonego Sztandaru” z okazji konferencji założycielskiej Polskiego Kulturalno-Oświatowego Stowarzyszenia im. Adama Mickiewicza w Grodnie. Wydanie miało „służyć

sprawie odrodzenia świadomości polskiego i białoruskiego narodu”. Pierwszym redaktorem pisma był Eugeniusz Skrobocki. W latach 1990–1991 gazeta ukazywała się nieregularnie, w 1992 r. była wydawana dwa razy na miesiąc (drukowana w Polsce), a od 15 września 1993 r. zaczęła wychodzić w Grodnie jako tygodnik.

Listy czytelników „Głosu znad Niemna” są wymownym przykładem ich świadomości językowej. Przyjrzyjmy się numerom archiwalnym, ponieważ w tym okresie czytelnicy bardzo aktywnie korespondowali z pismem, przedstawiali własne zdanie, a ich listy były drukowane bez zbędnej ingerencji, czyli mamy do czynienia z autentycznymi, w tym pod względem językowym, wypowiedziami. Przytaczam je wszystkie w oryginalnym brzmieniu, jak również cytaty z gazety, by ukazać polszczyznę piszących. Należy podkreślić, że był to język wyniesiony przede wszystkim z domów: szkoły polskie na Białorusi zlikwidowano tuż po drugiej wojnie światowej, kościoły albo zostały zamknięte, albo nie miały stałych duszpasterzy, a ponowne nauczanie polskiego rozpoczęło się dopiero na przełomie lat 80. i 90. XX w. Zatem pisane po polsku listy czytelników „Głosu znad Niemna” są pięknym świadectwem miłości i szacunku do języka ojczystego, zachowanego jako najcenniejszy skarb.

W pierwszych latach redakcja gazety bardzo dużo uwagi poświęcała kwestiom języka jako najważniejszego wyznacznika narodowości. Zauważę, że na początku lat 90. XX w. w środowisku polskim w Grodnie, w odróżnieniu od Wilna, przedmiotem dyskusji toczonej wokół zagadnienia języka ojczystego była nie norma językowa, ale w ogóle język jako racja bytu.

Podsumowując pierwszy rok regularnego wydawania gazety na Białorusi, redakcja w odezwie



DZIENNIKARKA TYGODNIKA ZPB *GŁOS ZNAD NIEMNA* LAURA MICHAJLIK PODCZAS ROZMOWY Z ŚPIEWACZKĄ LUDOWĄ. GRODNO. 1992 R.



WARSZTATY METODYCZNE DLA NAUCZYCIELI JĘZYKA POLSKIEGO. 2002 R.

do czytelników przyznawała: „Nie brakuje nam błędów ortograficznych, gramatycznych i stylistycznych. [...] Zespół redakcji posiada jeszcze niewielkie doświadczenie w przygotowywaniu tekstów, a i nasi korespondenci operują niezbyt poprawną polszczyzną” (1993, nr 51). W 1993 r. w celu podniesienia kompetencji językowych czytelników w każdym numerze gazety zamieszczano stałą rubrykę „Lekcja języka polskiego” prowadzoną przez mgr Matyldę Śwogoń, która jednocze-

śnie pełniła w gazecie obowiązki korektora. Przyczyny, dla których poświęcono tak wiele uwagi przede wszystkim językowi, dobitnie wyjaśnia zamieszczony na łamach gazety pierwszy program Związku Polaków na Białorusi: „Los języka – to los narodu. A ojczysty język ludności polskiej na terenie Białorusi praktycznie był zniszczony. Po wojnie zamknięto wszystkie polskie szkoły, przekształcono je w białoruskie, a potem i te zamieniono na szkoły z językiem wykładowym rosyjskim. Polskie-

go języka nie używano ani w radiu, ani w telewizji. [...] Jesteśmy obywatelami Republiki Białoruś, więc uważamy język białoruski za język państwowy, a wszystkie inne (w tym język rosyjski) za języki mniejszości narodowych. [...] Wychowanie (rodzinne i religijne) Polaków i ich dzieci musi odbywać się w języku ojczystym – polskim, oparte na wzorach historycznych i tradycyjnie polskich” (1993, nr 21).

W celu realizacji tego programu skupiono się przede wszystkim na szkolnictwie, jako że język jest podstawowym wyznacznikiem narodowości: „Nie odrodzimy naszego języka i nigdy nie wejdzie on do rodzin polskich, póki nie powstaną polskie szkoły” (1993, nr 20). W kilku kolejnych numerach gazety zamieszczono odezwy o następującej treści: „Matko Polko! Chcesz nauczyć swoje dziecko języka ojczystego? Oddaj go do polskiej szkoły!” (1993, nr 27). Kwestie języka i szkoły polskiej były na początku odrodzenia narodowego najważniejsze: „Już trzecie pokolenie Polaków przemocą oderwane od swojego języka ojczystego, swoich kultury i tradycji, mieszka na Wschodzie. [...] Jeżeli ktoś chce zniszczyć naród – gasi kaganek oświaty! Jeżeli pozwolimy by zgasł, czwartego pokolenia Polaków na Białorusi nie będzie” (1993, nr 24).

Gazeta podkreślała: „To nie my opuściliśmy Polskę, to Polska opuściła nas. Opuściła nie z własnej chęci, była zmuszona do tego [...]. Ostatnie polskie szkoły zamknięto w latach 1947–1948. [...] Przez 50 lat ostoją polskości był Kościół. Tam ludzi modlili się po polsku, śpiewali polskie pieśni religijne. W polskich rodzinach do dzieci zwracano się tylko po polsku, aby nauczyć je chociażby rozmawiać w języku ojczystym. Nauczyć języka ojczystego! Jakież to szlachetny cel, ale jakież ciężki do spełnienia!” (tamże).



PODZAS PREZENTACJI POMOCY DYDAKTYCZNYCH DLA UCZNIÓW, UCZĄCYCH SIĘ JĘZYKA POLSKIEGO NA BIAŁORUSI. GRODNO. 2002 R.



OLIMPIADA JĘZYKA I LITERATURY POLSKIEJ CIESZYŁA SIĘ POPULARNOŚCIĄ WŚRÓD MŁODZIEŻY NA BIAŁORUSI. 2004 R.

O prężnym rozwoju nauczania języka polskiego świadczą przedstawione w gazecie dane: w roku szkolnym 1991/1992 w Grodnie powstały dwie pierwsze klasy z polskim językiem wykładowym. W roku 1992/1993 takich klas było już dziesięć: jedna w Brześciu, cztery w Grodnie i pięć w obwodzie grodzieńskim (Sopoćkinie, Paszkwicze, Nowogródek, Wołkowysk, Bolciszki). O zrywie narodowościowym Polaków spragnionych słowa ojczystego świadczy fakt, iż w 1993 r. język polski był wy-

kładany już w 300 szkołach, a jako przedmiot obowiązkowy – w 81. Jeżeli w 1990 r. nauczaniem języka polskiego objęto 8252 uczniów, to w roku 1993 – już 14 252 (1993, nr 32). Oddział w Wołkowysku w swym sprawozdaniu relacjonował: „Jeśli chodzi o wykładanie w placówkach oświatowych języka polskiego, Wołkowysk może służyć jako przykład dla innych rejonów Białorusi. [...] We wszystkich ośmiu szkołach podstawowych odbywa się nauczanie języka polskiego, a w szkole nr 2 istnieje

nawet specjalna klasa, w której po polsku wykładane są wszystkie przedmioty. [...] Również w średniej szkole pedagogicznej odbywają się zajęcia z języka polskiego” (1993, nr 50).

W 1993 r. w Grodnie w Szkole Średniej nr 6 zorganizowano liceum niedzielne dla uczniów klas VIII–XI, w którego ramach odbywały się zajęcia z języka polskiego, literatury, historii i polskiej kultury. W trakcie organizacji były kolegium nauczycielskie języka polskiego dla nauczycieli z Białorusi oraz polskie niedzielne przedszkole dla dzieci,

które prowadziły nauczycielki z Polski. W Lidzie w roku szkolnym 1993/1994 do kuratorium wpłynęło ponad dwa tysiące podań od rodziców w sprawie nauki języka polskiego.

Mimo wszechobecnego entuzjazmu nie brakowało jednak problemów. Pracownicy oddziału w Pieliszczach ubolewali: „Młodzi nauczyciele języka polskiego, którzy byli na dwu- lub jednorocznych studiach w Polsce, niezbyt energicznie angażują się do pracy z polskimi dziećmi po powrocie na stałe miejsce zamieszkania. Coś w tej branży jest nie tak, jak powinno być. Na razie język polski fakultatywnie wykłada się w szkole i przedszkolu, a nadszedł czas by starano się o otwarcie polskojęzycznej klasy w miejscowej średniej szkole” (1993, nr 50).

Wielkie nadzieje wiązano z powstaniem 11 listopada 1993 r. wydziału polskiego na Białoruskim Uniwersytecie Komercyjnym. Określano to wydarzenie jako historyczne: „Po raz pierwszy na terenie Białorusi zaistniał załączek



UCZNIOWIE PIERWSZYCH KLAS POLSKIEJ SZKOŁY W GRODNIU ROZPOCZYNAJĄ SWOJĄ PRZYGODĘ Z JĘZYKIEM POLSKIM. 2002 R.

polskiego szkolnictwa wyższego i po raz pierwszy przyszła inteligencja tego kraju ma możliwość otrzymania wykształcenia w języku polskim na miejscu” (1993, nr 51). Dziekanem wydziału polskiego, kształcącego młodzież w kierunkach menadżerskim i prawa międzynarodowego, był dr Czesław Bieńkowski, pełniący także funkcje prezesa Polskiego Towarzystwa Naukowego na Białorusi. Wydział powstał na mocy umowy podpisanej 12 lipca 1993 r. pomiędzy ZPB i firmą „Egni”, posiadającą licencję na prowadzenie studiów wyższych, a rektorem Białoruskiego Uniwersytetu Komercyjnego; umowa dawała prawo do prowadzenia działalności edukacyjnej w języku polskim. Prężny rozwój szkolnictwa i umożliwiony od 1989 r. wyjazd młodzieży pochodzenia polskiego na studia wyższe do Polski miały stać się załączkiem odrodzenia języka polskiego i powstania nowej inteligencji polskiej.

W 1993 r. (od nr. 12) gazeta zainicjowała akcję „Czym dla mnie jest Polska”. Wybór odpowiedzi

zamieszczano na łamach gazety, a także w pismach polonijnych: nowojorskim „Nowym Dzienniku” i londyńskim „Tygodniku Polskim”. Czytelnicy po raz pierwszy mieli możliwość swobodnego wypowiedzenia się w kwestii swojej narodowości, języka i przeżytych tragedii. Przytoczę w oryginale kilka listów, by współczesny czytelnik mógł zrozumieć sytuację, w jakiej znaleźli się Polacy na Białorusi, którzy z różnych powodów nie mogli wyjechać do Polski w jej nowych granicach.

„Jestem Polką, kobietą prostą, wiele przeżyłam. [...] To jest prawda, że my musimy zastanawiać się nad swoim pochodzeniem! Urodziłam się w Polsce, mój ojciec i dziadek byli Polakami. Ale nam Ojczyznę i ojczysty język odebrali. W 1945 r. ojca «zaprosili» do woenkomatu. Gdy wrócił do domu zapytaliśmy o co chodziło. – Dajcie dzieci spokój! Zrobili mnie Białorusinem. Naczelnik powiedział, że jeśli jestem Polakiem, to muszę «wyjeżdżać do Polski». Od tego dnia staliśmy Białorusinami. Gdy

mój mąż szedł do wojska, zrobiono go także Białorusinem. My, Polacy, byliśmy w niewoli; ani polskiej szkoły, ani mowy ojczystej. Żyliśmy pod strachem. Ze związanymi węzłkami każdej nocy oczekiwaliśmy wywózki na Sybir. Dlatego nic dziwnego, że my i nasze dzieci rozmawiamy «po prostu». Języka ojczystego mogliśmy słuchać tylko w kościele. Prześladowano nas na każdym kroku. [...] Teraz mój syn zapytuje: – Mamo, jak to rozumieć: rodzice są Polakami, a ja Białorusinem? [...] My, Polacy, mamy prawo swoje dzieci i wnuki uczyć po polsku” (1993, nr 19).

„Byliśmy Polakami; mieliśmy to zresztą wpisane w dokumentach. W 1945 r., nie pytając nas o zgodę, zapisano nas jako Białorusinów. Wtedy straszono nas, że gdy kto będzie nalegał na zachowanie narodowości polskiej – zostanie wywieziony na «białe niedźwiedzie». Natomiast w 1946 r. wyjechać do Polski nie było sprawą łatwą. Mama mówiła: «Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród». Tak przetrwaliśmy do dnia dzisiejszego. Niedawno, gdy sporządzano spis znajomości języków, podałam polski, rosyjski i białoruski. Niestety języka polskiego mi nie wpisano, pomimo że nim władam” (1993, nr 20).

„Polska dla mnie – to moja Ojczyzna, skąd pochodzą moi dziadkowie i pradiadkowie. Wiąże mnie z nią świadomość, że jestem małą kropelką Polski. Moim obowiązkiem jest być prawdziwym Polakiem niezależnie od miejsca zamieszkania” (1993, nr 22).

„Urodziłem się w wiosce, gdzie jest większość prawosławnych i kilka rodzin katolickich. Od babci i matki nauczyłem się polskiego pacierza. W czasie repatriacji wielu mieszkańców zdecydowało się wyjechać do Polski, by nie zostać pod rękami bolszewików. Drudzy powiedzieli: «Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród» i pozostali” (1993, nr 18).



STARsze POKOLENIE BYŁO PRZYKŁADEM DLA MŁODYCH, ŻE O WIARĘ, TRADYCJE I JĘZYK OJCZYSTY NALEŻY DBAĆ



POD CZAS KONKURSU *MISTRZ ORTOGRAFII* W GRODNIU. 2025 R.

„Jestem Polką. Przez 19 lat mieszkałam w rejonie grodzieńskim i od lat dziecińczych słyszałam polską mowę z ust rodziców i znajomych. Bardzo ją lubię i możliwie że kiedykolwiek nauczę się również pisać po polsku” (1993, nr 33).

„Urodziłam się, wychowałam i wyrosłam w środowisku Polaków. Otaczały mnie polskie nazwiska, imiona, obyczaje i Kościół. Władza radziecka odebrała Polakom co się dało: ziemię, mowę, gospodarkę [...]. Nie była natomiast w stanie zabrać co ofiarował człowiekowi

Bóg – duchowość” (1993, nr 21).

„Wielu język ojczysty rozumie, lecz rozmawiać na co dzień nie potrafi. Na ogół rozmawia się po białorusku, litewsku, rosyjsku z dużą domieszką naszych słów i z polskim akcentem. Także sporo jest takich rodzin, w których rozmawia się tylko po polsku” (1993, nr 9).

„Polak, w którego żyłach płynie polska krew, a w sercu ma język ojczysty, może rozmawiać po rosyjsku, białorusku lub litewsku, ale pozostanie zawsze Polakiem” (1993, nr 20).

„Język «oswobodzicieli» uczynił z nas narzędzia, pozbawił honoru narodowego, uczynił zwykłymi „zjadaczami chleba”, ludźmi, którym jest obojętne jakiej są narodowości i w jakim języku rozmawiają. [...] Musimy się zastanowić, jak mamy żyć dalej. Czy chcemy sobie i naszym dzieciom zgotować podobny los jaki przypadł po 17 września 1939 r. naszym ojcom i dziadom, czy będziemy odradzali swój język ojczysty” (1993, nr 46).

Zachowanie języka polskiego i tożsamości polskiej było zadaniem niełatwym, mimo starań rodziców o przekazanie go dzieciom. Dobitnie świadczy o tym następująca wypowiedź znanej mi Lidzianki: „Mogę opowiedzieć na przykładzie swojej rodziny. U rodziców byłam ja i jeszcze dwa brata. My wszyscy rozmawiali po polsku i dla mnie język polski był zawsze na pierwszym miejscu. Pamiętam jak to było u moich rodziców. Jak tylko do domu wchodził ktoś, kto rozmawiał po polsku – to ojciec nie wiedział, gdzie tego człowieka posadzić. Gotów był oddać temu człowiekowi wszystko, wszystko. Ojciec mówił: – To nasz człowiek. Rodzice jednakowo nas wychowywali oraz jednakowo dla nas wszystkich tłumaczyli różne sprawy, w domu zanim poszli do szkoły zawsze rozmawiali po polsku. W szkole również nie bałam się mówić po polsku i gdy się ze mnie śmieli, to mnie nie zrażało. Rozumiałam, że to jest mój ojczysty język. A już bracia – nie. Jestem wdzięczna mamie, która mimo tego, że została wdowa, przekazała mi tą miłość do ojczystej mowy. Najbardziej to było połączone z kościołem, dlatego że pacierza uczyłam po polsku, chodziliśmy do kościoła. Patrzyłam na swoich braci i chciałam spytać swego ojca, chyba to nie są jego dzieci. Dlaczego u was nie ma miłości do języka polskiego? Oni mnie – Gdzie mieszkasz tak i rozmawiaj. Jeżeli od urodzenia nie ma tego daru we krwi i w sercu, jest ciężko. Jak Pan Bóg widział, że



DZIADKOWIE I RODZICE NADAL CHCĄ, BY ICH DZIECI UCZYŁY SIĘ JĘZYKA OJCZYSTEGO I POZNAWAŁY POLSKIE TRADYCJE. TU: PODCZAS ROZPOCZĘCIA ROKU SZKOLNEGO W POLSKIEJ SZKOLE SPOŁECZNEJ PRZY ZPB W GRODNIU. 2018 R.



W TŁUSTY CZWARTEK W OŚRODKU NAUCZANIA JĘZYKA POLSKIEGO W GRODNIU. 12 LUTEGO 2026 R.

ja to kocham, to przynajmniej jedna moja córka poszła w moje ślady. Starsza poszła na kursy w Mińsku, uczyła się języka polskiego, teraz czyta i pisze. Jeszcze jedna ukończyła studia w Polsce, założyła tam rodzinę. A młodszą – tak samo wychowywałam i teraz razem ze mną mieszka – mówi: – Mamo, to twoje jakieś bzdury. Ja tu mieszkam. Nieważne jaka narodowość, oby ja byłam normalnym człowiekiem. Pytam ją jak ty pójdziesz do spowiedzi? Ja, jeśli ksiądz rozmawia ze mną nie po polsku, nic nie mogę powiedzieć”.

„Moją Ojczyzną jest polska mowa” – tak w ślad za poetą może wyznać wielu Polaków na Biało-

rusi. Pozostali wierni tej ojczyźnie mimo zawirowań historycznych, represji zaborców, zmiany granic, zsyłek i zakazów. Przekazali ją dzieciom i wnukom jak największy skarb, który otrzymali od swych przodków. Ta polszczyzna jest pięknym świadectwem ciągłości pokoleń i nie należy doszukiwać się w niej błędów, tylko śladów wytrwania przy swoim. „Moja wierna mowo, służyłem tobie” – słowa te razem z Czesławem Miłoszem mogą powtórzyć ci wszyscy, którzy mimo oddalenia od Macierzy zachowali polszczyznę w swym sercu, ocalając ją od zapomnienia. Należy im się za to szacunek, wdzięczność i hołd ■



BRAŃCZYCE. OD LEWEJ SIEDZĄ: PANI KIRIAKOW, ANNA Z PUCIATÓW VON HELMERSEN, WANDA BUŁHAK Z IRENĄ BUŁHAK NA REKĘ, ANIELA Z KORKOZOWICZÓW BUŁHAK, KS. FRANCISZEK PEREKSLIS, MARIA Z ROZWADOWSKICH GÓRSKA, JANINA Z KORKOZOWICZÓW ZALESKA, JANINA Z DOMAŃSKICH DOMAŃSKA. STOJĄ OD LEWEJ: WITOLD GÓRSKI, W GŁĘBI GANKU: BRONISŁAW ZALESKI I EMILIA ZALESKA, Z PRAWYJ MIĘDZY KOLUMNAMI CELINA BUŁHAK, ZENON DOMAŃSKI, WIKARY JAN GRODIS, WANDA CZYNNIK, PRAKTYKANTKA, DR KNOPF, LUDWIKA HŁASKO, KOREPETYTOR EDWARDA BUŁHAKA, FELICJA Z LIPIŃSKICH WITOLDOWA KORKOZOWICZ, WITOLD KORKOZOWICZ, ELIZA Z WALDEMANÓW KORKOZOWICZ, KAROL POŁOŃSKI Z NIŻÓWKI, WIKTOR VON HELMERSEN, NN, BOHDAN KORKOZOWICZ, JERZY BUŁHAK. NA ZIEMI SIEDZI EDWARD BUŁHAK. CZERWIEC 1911 R. FOT. Z ARCHIWUM RODZINY MARI I WITOLDA GÓRSKICH

Bułhakowie z Brańczyc



GIZELA CHMIELEWSKA

„Co krzaczek to Bułhaczek” – żartowano na kresowej ziemi. Powiedzonko to odnosiło się do licznego grona mieszkających tam Polaków noszących nazwisko Bułhak. W tym do Jerzego Bułhaka, właściciela Brańczyc w powiecie słuckim.

Na ziemi słuckiej

Inaczej niż w przypadku wielu polskich kresowych ziemian, Brańczycy w sumie niezbyt długo znajdowały się w posiadaniu rodziny Bułhaków h. Awdaniec. Jak pisał Roman Aftanazy w II tomie swojej monumentalnej pracy pt. *Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej* – Brańczycy na ziemi słuckiej w 1858 r. od Radziwiłłów kupiła rodzina Szpilewskich. Majątek ten w wianie dostała ich córka Józefa, która wyszła za mąż za Edwarda Bułhaka z Duszkowa niedaleko Rakowa. Małżeństwo doczekało się córki Cecylii oraz synów Michała, Jerzego i Emila. Jerzy urodził się 1 sierpnia 1865 r.

Józefa Bułhak mieszkała z mężem i dziećmi w Duszkowie. Jed-

nak dwór w Brańczycach nie stał pusty. Mieszkał tam jej brat, który nie założył rodziny. Po pożarze, który zniszczył stary dom w 1880 r., wybudował on modrzewiowy dwór z czterema kolumnami, pokryty dachem z gontu. Po śmierci rodziców Brańczycy przejął Jerzy Bułhak. Konkretnie zaś 6 tys. ha, z czego ponad 1200 ha znajdowało się w Szabuńkach. Jego brat Emil natomiast osiadł w Duszkowie. W połowie lat 90. XIX w. Jerzy Bułhak ożenił się z Józefą z Górskich. Z tego związku w 1898 r. urodziła się córka Wanda, później syn Edward. Po śmierci żony Jerzy Bułhak ożenił się po raz drugi – z panną Anielą Korkozowiczówną z Trościeńca, zwaną przez bliskich Niutą. Rodzina powiększyła się

o Irenę, urodzoną w 1910 r., oraz Edmunda – w 1913 r. I to właśnie Irena po latach przekazała Romanowi Aftanazemu w sumie skąpe informacje o majątku rodziców. Brańczyce były dla niej raczej niewyraźnym wspomnieniem. Gdy wyjeżdżała stamtąd, miała niespełna 9 lat.

W polu i ogrodzie

Jerzy Bułhak był doskonałym rolnikiem. Starał się wykorzystywać możliwości, jakie dawała bardzo dobra urodzajna gleba. Nie tylko na polach, ale też w ogrodzie. Starał się też, aby dom i jego otoczenie wyglądały jak najlepiej. W założeniu ogrodu pomagał mu Władysław Rybski, absolwent Szkoły Pomologicznej w Warszawie, zatrudniony w 1906 r. przez Mińskie Towarzystwo Rolnicze jako instruktor. Wielu właścicieli majątków korzystało z jego pomocy. Zanim zaczął współpracować z MTR, prowadził szkółkę róż w Ignatyczach pod Mińskiem w majątku Wilhelma Jelskiego. Rybski pomagał członkom MTR w zakładaniu ogrodów, prowadził też specjalne trzytygodniowe kursy dla ziemian, jak np. te we wrześniu 1913 r. w majątku Berezyna w powiecie ihumeńskim.

W 1905 r., na podstawie aktu o tolerancji religijnej, Jerzy Bułhak otrzymał od władz zgodę na budowę kaplicy. Kaplica powstała 1,5 km od dworu. W jej sąsiedztwie był mały rodzinny cmentarz. O tym ważnym wydarzeniu dla miejscowych katolików informował m.in. „Kurier Litewski”. W tym samym roku Bułhak razem z Witoldem Górskim z Wańkowszczyzny, Wiktorem von Helmersenem z Pohostu, Ignacym Korkozowiczem z Trościeńca oraz Karolem Połońskim z Niżówki założyli spółkę mleczarską „Słucczanka”. Jak informował wówczas tygodnik „Kraj”, mleczarnia spółki powstała w majątku Jerzego Bułhaka w Brańczycach. Spółka dysponowała 500 krowami. Wytwarzała masło, które początko-



W PIERWSZYM RZĘDZIE (OD LEWEJ): ZAHORSKI, JAN OKOŁOW, WIKTOR HELMERSEN, JERZY BUHAK, WITOLD GÓRSKI, EDWARD DOMAŃSKI, STEFAN CZARNOCKI. W DRUGIM RZĘDZIE: M. SIERADZKI, OLGIERD JELEŃSKI, JEZERSKI, KONSTANTY OKOŁOW, M. POKLEWSKI, WOJEWÓDZKI. FOT. ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY JACHNINA. TYGODNIK „ŚWIAT”, WRZESIEŃ 1908 R., NR 28



Jerzy Bułhak,
prezes komitetu
wystawy.

JERZY BUŁHAK

wo wysyłano do Danii. A później – po przeanalizowaniu kosztów – do Łodzi, bo tam bardziej się to przedsięwzięcie opłacało.

Właściciel Brańczyc swoją wiedzę wykorzystywał z powodzeniem nie tylko na własnym podwórku, ale dzielił się nią z członkami Mińskiego Towarzystwa Rolniczego, także w macierzystym oddziale słuckim, który powstał w 1905 r. Jego nazwisko często trafiało na łamy prasy, w tym m.in. tygodnika „Kraj”, dziennika warszawskiego „Słowo”, „Kuriera Litewskiego” i „Dziennika Wileńskiego”. Tak-



L. Jodko-Narkiewicz,
prezes słuckiego oddz.
Mińsk. Tow. Roln.

LUDWIK NARKIEWICZ-JODKO

że jako autora publikacji. Bywało bowiem, że przysyłał notatki prostujące wiadomości podawane przez innych autorów. Tak było m.in. w lutym 1907 r., kiedy odnosił się do błędnych informacji na temat posiedzenia słuckiego oddziału Mińskiego Towarzystwa Rolniczego. W tym samym roku we wrześniu na łamach „Dziennika Wileńskiego” ukazał się list stawiący reakcję na informację, która ukazała się miesiąc wcześniej. Jej autor pisał, że Bułhak pozostaje w kontrze do prezesa MTR Edwarda Woyniłłowicza. Ten w notatce



WYSTAWA ROLNICZA W SŁUCKU. POKAZ MODELOWYCH JEDNOSTEK STRAŻY POŻARNEJ PRZEZNACZONYCH DO GASZENIA POŻARÓW NA POLACH ZBOŻOWYCH. 1908 R.

pt. *Pro domo sua* odpowiedział m.in.:

„Spieszę poinformować autora, że nie jestem wcale przeciwnikiem p. Woyniłłowicza, a tem mniej silnym i niebezpiecznym antagonistą, przeciwnie, poglądy nasze polityczne są zbliżone, a w pracy kulturalnej idę ręką w rękę z p. Woyniłłowiczem”.

Bułhak chętnie korzystał z możliwości zamieszczania w prasie ogłoszeń. I tak np. w sierpniu 1904 r. na łamach tygodnika „Kraj” zamieścił anons o poszukiwaniu nauczyciela, który by w ciągu dwóch lat przygotował jego syna do nauki w gimnazjum. To samo ogłoszenie trafiło na łamy „Informatora Uniwersalnego”, wydawanego we Lwowie i Krakowie. Właściciel Brańczyc zaznaczył, że wymaga tylko poważnych rekomendacji.

Po białorusku

Jerzy Bułhak chętnie zabierał głos na zebraniach, wygłaszał referaty. Doceniał też rolę włościan w rozwoju rolnictwa. Troszczył się o pracujących w jego majątku ludzi. Starał się o edukację chłopów. I tak np. w marcu 1906 r. podczas zebrania słuckiego oddziału MTR wygłosił referat, w którym wskazywał, jak kompetentnie i odpowiedzialnie prowadzić gospodarstwo rolne, a także jakie są przyczyny złych plonów. W zebraniu tym bra-



SREBRNY MEDAL MIŃSKIEGO TOWARZYSTWA ROLNICZEGO

li udział nie tylko ziemianie, ale i włościanie z powiatu. Na łamach warszawskiego „Słowa” autor relacji z obrad napisał:

„P. Bułhak mówił po białorusku, bo włościanin nasz mówi przeważnie w tym narzeczu. Przemówienie wywołało ogromny entuzjazm. (...) Włościanie powiedzieli, że chcą, aby ich zawsze powiadamiać o dniach naszych zebrań, gdyż oni szczerze chcą uczyć się gospodarki od obywateli”.

Rok później, gdy z powodu nieurodzaju zaczęło w chłopskich chatkach brakować żywności, Jerzy Bułhak wszedł w skład komitetu, który zorganizował wielką akcję pomocową. W tym czasie plagą powiatu były pożary, które nieraz niszczyły całe wsie. Właściciel Brańczyc na jednym z posiedzeń słuckiego oddziału MTR wygłosił referat, w którym udowodniał, jak

ważną potrzebą jest utworzenie w majątkach taboru przeciwpożarowego. Z kolei w marcu 1908 r. podczas walnego zebrania słuckiego oddziału MTR mówił o urządzaniu ferm i pól doświadczalnych w większych majątkach. O taką innowację właśnie wprowadzał. Na tym samym zebraniu omawiano efekty akcji żywnościowej, którą oddział realizował w latach 1907–1908 w związku z wielkim nieurodzajem na ziemi słuckiej. Jak donosiło wówczas warszawskie „Słowo”:

„Zaangażowana przez Towarzystwo akcja żywnościowa z powodu nieurodzaju okazała się bardzo pożyteczna, dzięki energicznej działalności p. Bułhaka, któremu słusznie należy się za to wdzięczność. P. Bułhak, jako stojący na czele obywatelskiego komitetu żywnościowego, porozumiał się

obecnie z przedstawicielami ziemstwa w sprawie podziału akcji rantunkowej na okręgi. Dzięki temu będzie można rychlej i prawidłowiej zaopatrywać w żyto ludność włościańską”.

W tym samym roku Jerzy Bułhak razem z sąsiadami z powiatu, m.in. Wiktorem von Helmersenem i Witoldem Górskim, brał udział w przygotowaniu wystawy rolniczej w Słucku. Należał do komitetu organizacyjnego. Wystawa odbyła się pod koniec sierpnia 1908 r. Zdjęcia z niej, w tym fotografie członków komitetu ukazały się na łamach tygodnika „Świat”.

Jerzy Bułhak był nie tylko organizatorem, ale też uczestnikiem owej wystawy rolniczej w Słucku. Prezentowane przez niego w sekcji ogrodniczej okazy zostały nagrodzone. Otrzymał brązowy medal za buraki, marchew itd. Do tego mały srebrny medal za osiągnięcia w dziedzinie ogrodnictwa. Także list pochwalny za prezentowane trofea myśliwskie. Włodzimierz Dworzaczek podsumowując na łamach „Kuriera Litewskiego” we wrześniu 1908 r. słucką wystawę, napisał:

„Imiona też p. Ludwika Narkiewiczza-Jodko, prezesa słuckiego Towarzystwa Rolniczego, które wystawę zorganizowało, p. Jerzego Bułhaka, znanego już działacza w kampanii żywnościowej (...) i wielu, wielu innych, których nie sposób tu wyliczyć zapiszą się na długie lata w pamięci nie tylko słucczan, ale i dalszych kręgów społeczeństwa”.

Bułhak w swojej społecznej działalności nie ograniczał się do pracy w MTR. Swoimi działaniami wspierał Towarzystwo Dobroczynności w Mińsku oraz w Słucku. I tak np. w 1907 r. grupa dzieci z ubogich rodzin spędziła w Brańcyszczach wakacje. W latach 1911–1913 był radnym ziemskim z powiatu słuckiego. Gdy w 1914 r. wybuchła Wielka Wojna i Mińskie Towarzy-



WIKTOR VON HELMERSEN. 1905 R.



KAPLICA GROBOWA W KSZTAŁCIE PIRAMIDY W DUSZKOWIE



KOLEJNE DWIE KAPLICE GROBOWE W DUSZKOWIE

stwo Rolnicze zorganizowało akcję pomocową w postaci zbiórki m.in. zboża oraz pieniędzy na rzecz Królestwa Polskiego, został jednym z pełnomocników organizujących to wsparcie na terenie słuckiego powiatu.

Myśliwskie trofea

Wielką pasją Jerzego Bułhaka było myślistwo. Realizował ją i we własnych lasach, i u sąsiadów, krewnych oraz znajomych. We wrześniu 1904 r. „Kurier Świąteczny” informował, że w majątku Ustronie w powiecie słuckim, na-

leżącym do rodziny Prószyńskich, wziął udział w polowaniu na łosie. Bogusław Zaleski, syn Janiny Zaleskiej z Korcozowiczów, siostry Anieli Bułhakowej niejednokrotnie uczestniczył w polowaniach organizowanych przez wujka. W tym m.in. w 1914 r. na wilki niedaleko Słucka. Brała w nim również udział Wanda, córka Bułhaka. Po latach Zaleski pisał w swoich wspomnieniach (przechowywanych w Bibliotece Narodowej), że w gabinecie w Brańcyszczach wuj miał wiele trofeów myśliwskich:

„na ścianach głowy ogromnego

łośnia i odyńca, wieńce jeleni, porostki rogaczy, wypchane puchaczce, głuszce, cietrzewie, piękna kolekcja batalionów w godowych szatach i różne inne”.

Z kolei Irena Nowicka przekazała R. Aftanazemu informację, że trofeami myśliwskimi, ale też sztychami o tej tematyce był ozdobiony również gabinet we dworze.

Do Brańczyc często zaglądali goście. W czerwcu 1911 r. państwo Bułhakowie zorganizowali przyjęcie dla księdza Franciszka Perekszłisa, który po wizytacji biskupa Jana Cieplaka przeniósł się ze Starczycy do Klecka. Z tej okazji wykonano fotografię, do której stanęli i gospodarze, i goście, łącznie z Irenką – najmłodszą córeczką Bułhaków. Na honorowym miejscu siedział oczywiście ks. Franciszek Perekszlis z bukietem kwiatów. A tak na marginesie: podobno Jerzy Bułhak miał wspaniałe podejście do dzieci i młodzieży. Jak wspominał Bogusław Zaleski:

„Wuja Jerzego lubiliśmy wszyscy ogromnie. Okazywał nam zawsze dużo zainteresowania i starał się nam robić różne przyjemności. Bardzo byliśmy mu za to wdzięczni”.

Zamiast dworu

Od 1918 r. na ziemiach kresowych często dochodziło do pogromów polskich dworów. Ich właściciele, jeśli szczęśliwie uniknęli najgorszego, starali się przetrwać ten niebezpieczny czas poza rodzinnymi stronami, np. w Mińsku czy nawet w Warszawie. Bogusław Zaleski w swoich wspomnieniach napisał, że jego ojciec ukrywał się w Mińsku, natomiast matka z najmłodszymi dziećmi – w Słucku. Być może towarzyszyła jej tam siostra Aniela z rodziną.

Na początku lipca 1920 r. starosta słucki ogłosił ewakuację. Aniela Bułhakowa wraz z dziećmi i ich nauczycielką Ludwiką Hłasko zdecydowała się wyjechać do Wielkopolski. Tam, gdzie w ramach akcji



NIEWIELE POZOSTAŁO PO DAWNYCH WŁAŚCICIELACH W DUSZKOWIE. TU: ALTANA PARKOWA



POZOSTAŁOŚCI PO DAWNYM BROWARZE W DUSZKOWIE

organizowanej przez rząd kierowano polskich uchodźców z ziem wschodnich. Inaczej niż w Warszawie były tam wówczas największe szanse na dach nad głową i pomoc. Pani Bułhakowa była już wtedy wdową. Jej mąż zmarł ok. 1918 r. Przyjechała do Bydgoszczy razem z siostrą Janiną Zaleską i jej rodziną. Tu tak samo jak siostra, zgodnie z obowiązującymi formalnościami, wystąpiła do urzędu miasta z prośbą o mieszkanie. W podaniu napisała, że zależy jej na kilku pokojach z kuchnią, z dala od centrum miasta. Potrzebowała lokum dla sześciu członków rodziny i służącej. Do Anieli Bułhakowej w kwietniu 1921 r. dołączyła Wanda Bułhak, która wówczas uczyła się u sióstr niepokalanek w tzw. Białym Klasztorze w Nowym Sączu. Jej podanie

o udzielenie zgody na zamieszkanie w Bydgoszczy, tak jak i przybranej matki, zachowało się w zbiorach miejscowego oddziału Archiwum Państwowego.

Aniela Bułhakowa opuściła Bydgoszcz, gdy córka Irena zdała maturę. Jeszcze w 1929 r. jej nazwisko figuruje w Księdze Adresowej miasta. W 1933 r. już go tam nie umieszczono.

Duszkowo – spadek i tragedia

Aniela Bułhakowa razem z dziećmi często spędzała lato w Duszkowie – w majątku Emila Bułhaka, brata męża. Duszków miał szczęście – traktat ryski pozostawił tę miejscowość w granicach Polski. Dzięki temu rodzina, która utraciła Brańczyce, mogła przez letnie tygodnie oddychać tak bliską jej

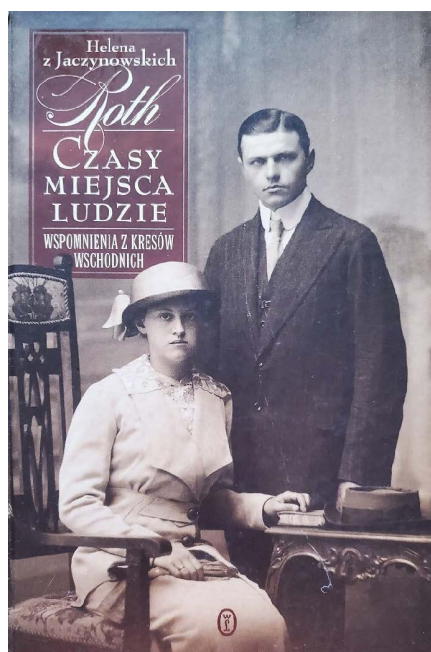
atmosferą kresowego dworu. I to właśnie w Duszkowie Wanda, córka Jerzego Bułhaka, poznała swego przyszłego męża – Sylweryusza Bohdana Zagrajskiego, geografa. W przyszłości sławnego uczestnika wyprawy na Spitsbergen w 1934 r.

W 1936 r. zmarł Emil Bułhak, właściciel Duszkowa. Jego majątek odziedziczył Edmund Bułhak, najmłodszy syn Jerzego. Absolwent Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Niestety, niedługo się nim cieszył. Gdy we wrześniu 1939 r. wybuchła wojna, w randze porucznika w 18. pułku artylerii wziął udział w kampanii wrześniowej. Po rozbięciu jednostki ukrył się w majątku swego znajomego Konstantego Rotha w Wierzbowicy nad Bugiem, niedaleko Brześcia. 29 września 1939 r. weszło tam NKWD. Bułhak został aresztowany, podobnie jak Konstanty Roth i kilka innych osób z rodziny, przebywających wtedy w dworze. Tę tragiczną historię opisała Helena z Jaczynowskich Roth, która była świadkiem tamtych wydarzeń. W 2009 r. jej książka pt. *Czasy, miejsca. Ludzie. Wspomnienia z Kresów Wschodnich* ukazała się w Wydawnictwie Literackim.

Edmund Bułhak razem z osobami aresztowanymi w Wierzbicy najpierw był więziony w Brześciu nad Bugiem. Pod koniec roku przewieziono go do Mińska. W 1940 r. słuch o nim zaginął. Rodzina Rothów uważała, że jak setki innych Polaków został zamordowany w czerwcu 1941 r. podczas ewakuacji mińskiego więzienia. Wojny nie przeżyła też matka Edmunda – Aniela Bułhak. Została wywieziona do Kazachstanu i tam w 1943 r. zmarła. Tragedia nie ominęła również Wandy, przyrodniej siostry Edmunda Bułhaka. Aresztowano ją w Duszkowie i z dwójką dzieci wywieziono do Ałtajskiego Kraju. Wszyscy przetrwali ten trudny czas. Po zakończeniu wojny osiedlili w Wielkiej Brytanii. Ich histo-



W BRAŃCZYCACH NIC NIE POZOSTAŁO PO DAWNYCH WŁAŚCICIELACH



OKŁADKI KSIĄŻEK ZE WSPOMNIENIAMI O BOHATERACH ARTYKUŁU

ria została opisana na kartach książki Anny Herbich pt. *Dziewczyny z Syberii*, która w 2015 r. ukazała się w wydawnictwie „Znak”.

Najmłodszej córce Bułhaków – Irenie Nowickiej udało się uniknąć wywózki w głąb Rosji. Ale i ona nie uniknęła tragedii. Jej mąż Tadeusz Nowicki, wcześniej właściciel majątku Teklipol pod Mińskiem, został aresztowany za pomoc, której udzielał uciekinierom z obozów koncentracyjnych. I już nie wrócił z więzienia. Irena Nowicka wojnę spędziła w Wilnie. Wróciła stamtąd w 1953 r. Najpierw zatrzymała się z córką w Brwinowie u kuzyna



Bogusława Zaleskiego. Później zamieszkała w Warszawie. Agnieszka (Aniela) Nowicka, wnuczka Anieli i Jerzego Bułhaków zmarła w Warszawie w 2014 r.

Polacy z ziem wschodnich, tych północnych i tych południowych żyli z myślą o szczęściu przyszłych pokoleń i to dla nich sumiennie pracowali, rozwijając hodowlę, gospodarkę rolną, pielęgnując sady i ogrody. Tak właśnie żył Jerzy Bułhak. W Brańczę od dawna nie ma ani dworu, ani kaplicy. Od dawna też nikt już nie żartuje, że „co krzaczek to Bułhaczek”. Zostały tylko wspomnienia ■

Byli tacy obywatele...

Jak Józef Mackiewicz został pominięty w „Słowniku współczesnych pisarzy polskich” czasów PRL, a Sergiusz Piasecki wyraził sprzeciw wobec tytułowania go „obywatelem”



KRZYSZTOF POLECHOŃSKI

Kwestia kontaktów z PRL-owskimi instytucjami znalazła wyraz w słynnym liście Mackiewicza do Jadwigi Czachowskiej z Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk, opublikowanym w londyńskich „Wiadomościach” (a zatem mającym charakter listu otwartego).

Inicjalny zwrot do adresatki – „Droga Pani” – stał się tytułem tej prasowej publikacji z 1967 r.; później, w 1984 r., nazwany tak został wspólny tom publicystyki i eseistyki Józefa Mackiewicza i Barbary Toporskiej (*Droga Pani...*, Londyn 1984). Nie był to zresztą pierwszy list Mackiewicza w związku z ankietą IBL PAN. Pierwszy, datowany 28 X 1957 r., został wysłany jako odpowiedź na list Adama Czachowskiego i zawierał sporo oczekiwanych informacji (także sprostowań i uzupełnień) biograficznych i bibliograficznych, ponieważ był to – jak określił go nadawca – „list ściśle prywatny”. Miało to znaczenie, ponieważ – wyjaśniał dalej Mackiewicz –

„Nie odpowiadałem bowiem do-



JÓZEF MACKIEWICZ. 1923 R.

tychczas i nie odpowiadam w dalszym ciągu na żadne skierowane do mnie listy, zapytania, ankiety itd. – żadnych instancji, biur, organizacji, stowarzyszeń itd. podlegających kontroli rządu komunistycznego w Warszawie i z nim w ten lub inny sposób współpracujących. – Natomiast chętnie odpowiem na Pana osobiste pytania, bez względu na to, czy i gdzie zamierza Pan te informacje wykorzystać lub nie”.

Po latach Czachowska, prezentując *Zawile dzieje hasła Józefa Mackiewicza w słownikach IBL*, oceniała, że „List Józefa Mackiewicza miał wymowę dwuznaczną. Pisarz podkreślał prywatny charakter swojej wypowiedzi, ale jednocześnie dopuszczał możliwość wykorzystania podanych przez siebie informacji według woli adresata, a więc również w słowniku. Wykluczało to jednak powołanie się

w druku na informację autora”.

W rezultacie:

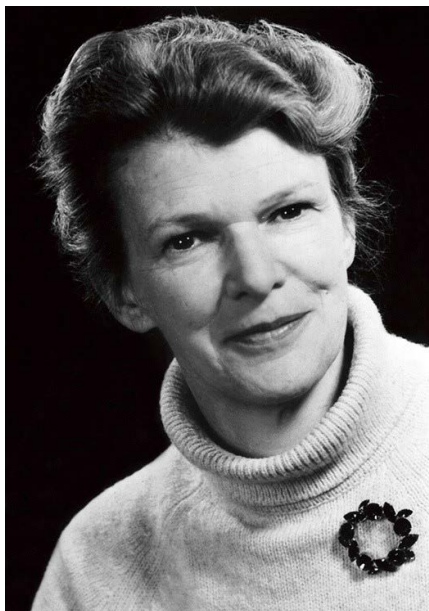
„Niewyjaśniona i niemożliwa do wyjaśnienia w trakcie prac słownikowych sprawa współpracy pisarza z «Gońcem Codziennym», brak wielu innych danych biograficznych i bibliograficznych, dotyczących publikacji emigracyjnych, a także obawa przed szczególnymi ingerencjami cenzury sprawiły, iż redakcja zrezygnowała ostatecznie z zamieszczenia hasła Mackiewicza w *Słowniku współczesnych pisarzy polskich*, który ukazał się drukiem dopiero w latach 1963–1966”.

Za drugim razem, na przełomie lat 1966 i 1967, po otrzymaniu kolejnej ankiety w związku z przygotowaniem drugiej serii *Słownika współczesnych pisarzy polskich*, pisarz – zachowując swe pryncypialne stanowisko wobec PRL – odpowiedzi odmówił, ponieważ Jadwiga Czachowska, kierująca pracami nad słownikiem, zwracała się do niego oficjalnie, reprezentując krajową instytucję naukową. Swą odmowę Mackiewicz obszernie uzasadniał. Między innymi uznał, że wykorzystanie przesłanych przez siebie informacji może zostać tendencyjnie zniekształcone, czego konsekwencją jest to, że:

„Cierpi na tym obiektywizm i ścisłość naukowa instytucji czy instytutów powołanych do życia przez ustrój komunistyczny w Polsce. Dlatego póki ten ustrój istnieje, wydaje mi się słuszne odciąć się od tej «nieobiektywności», mówiąc wprost: od tej nieprawdy. A nie: zgłaszać do niej pośredni akces, chociażby w postaci wypełniania rozsyłanych przez te instytucje ankiet”.

Mackiewicz nie podzielał poglądu, że „literatura w Polsce komunistycznej i na emigracji stanowi rzekomo całość tej literatury”. I rozwijał tę myśl:

„Ponadto cały aparat współczesnego polkomunizmu bardziej jeszcze potwierdził moją tezę



BARBARA TOPORSKA



OKŁADKA KSIĄŻKI AUTORSTWA JÓZEFA MACKIEWICZA I BARBARY TOPORSKIEJ



KSIAŻKI JÓZEFA MACKIEWICZA WYDANE W DRUGIM OBIĘGU

o rozbieżności tych dwóch literatur, przez codzienną praktykę administracyjną. O ile bowiem literatura peerelowska – która nie jest, jak to się często mówi: «popierana», lecz po prostu wydawana przez partię-państwo, stanowi jego własność wydawniczą – zalewa kraj, o tyle polska literatura emigracyjna jest na terenie Polski policyjnie zakazana”.

Ostatecznie – jak dopowiadała Czachowska – „odmowa odpowiedzi na ankietę i wyraźne oświadczenie Mackiewicza, iż nie życzy sobie znalezienia się w naszym słowniku, zdecydowały o zrezygnowaniu z zamieszczenia jego hasła również w drugiej serii *Słownika współczesnych pisarzy polskich*, która ukazała się drukiem w latach 1977–1980”.

Na podobną, przesłaną listownie przez IBL, prośbę o dane biograficzno-bibliograficzne odmiennie

zareagował Sergiusz Piasecki. Jego korespondencja w tej sprawie zachowała się w pisarskim archiwum. Autor „trylogii złodziejskiej”, co prawda po pewnym wahaniu, w miarę możliwości odpowiedział na zadane pytania, bynajmniej nie odmawiając udzielenia informacji o sobie i swoim pisarstwie, mimo że z niesmakiem odniósł się do formy listu, zwłaszcza posługiwanie się urzędowo-politycznym nazewnictwem. Komentował to w prywatnej korespondencji:

„Otrzymałem pismo urzędowe z l.dz. od Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk. Proszą o dużo najróżniejszych informacji o mej osobie i twórczości. Trzymam takie coś już parę tygodni i nie mogę zdobyć się na odpowiedź. Zirytowało mnie «ob.» przed imieniem i nazwiskiem. Jakież ze mnie «obywatel», jeśli do Polski nawet pojechać nie mogę, bo na

pewno bolszewicy mnie wyłowią. I w ogóle ten zwrot «obywatel» brzmi fałszywie i nawet głupio – niezgodnie z mową polską. Wkrótce może napiszą, że wydali słynne dzieło obywatela Adama Mickiewicza pt. *Obywatel Tadeusz*. Może im odpowiedzieć: Panowie–Obywatle!...” (list Sergiusza Piaseckiego do Pawła Zaremby z 31 I 1957 r.).

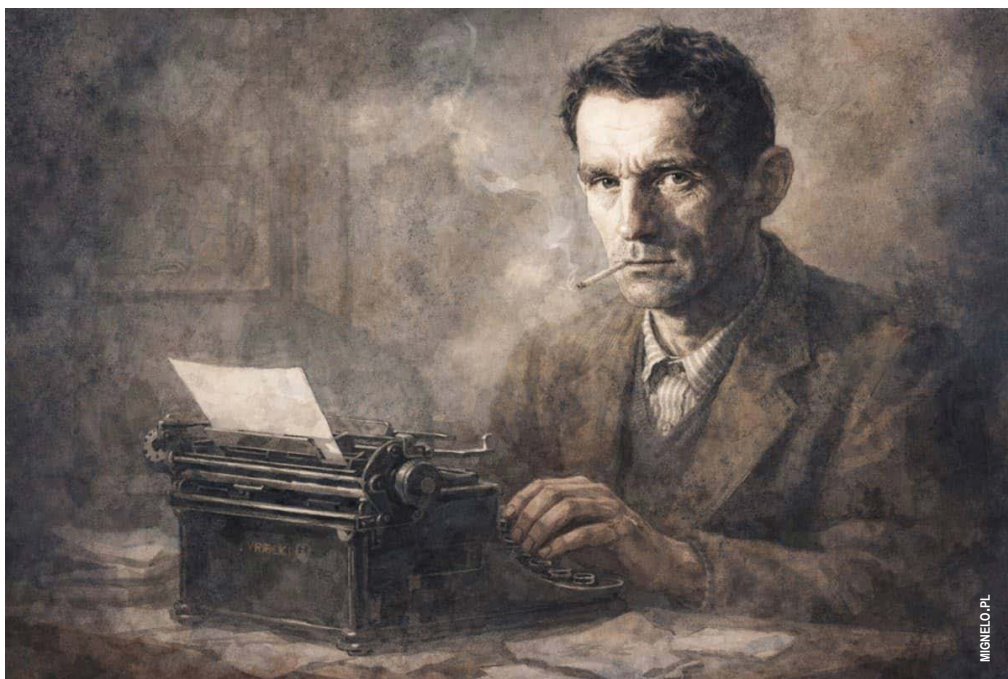
Piasecki wyraźnie zazaczył stanowisko wobec – obecnej w sformułowaniach ankiety – nowomowy, a także obowiązującej w kraju oficjalnej wykładni politycznej w odniesieniu do wydarzeń historycznych czy stosunku do emigracji. Swój pierwszy list, z początku 1957 r., kończył znamiennym – niepozabawionym zresztą pewnej dozy komizmu – stwierdzeniem:

„Zatytułowaliście mnie Państwo w swym piśmie «Ob.». Dziękuję uprzejmie, ale naprawdę nigdy nie byłem obywatelem. Nigdy. Nie miałem nawet mieszkania własnego. Żyłem w lasach, w więzieniach, w szpitalach, w koszarach, w piwnicach, na strychach, w wynajętych pokoikach. Nagle: ja i Obywatel! Był taki obywatel, który napisał fajną książkę pt. *Obywatel Tadeusz*, albo inny, który napisał: *Obywatel Wołodyjowski*, lub ten, który rąbnął *Obywatela Jowialskiego*. Oni byli obywatelami. Ja do tej godności nie przyznaję się.

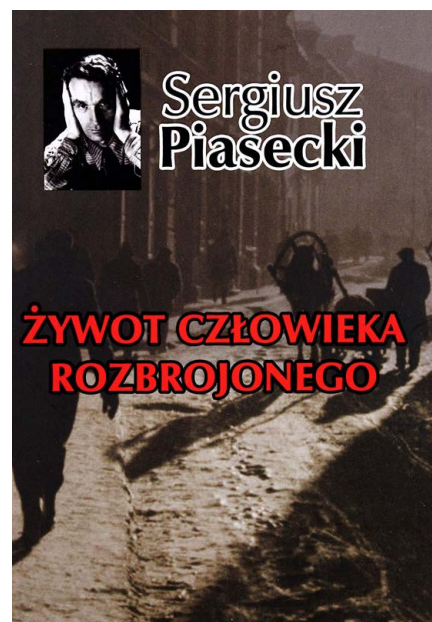
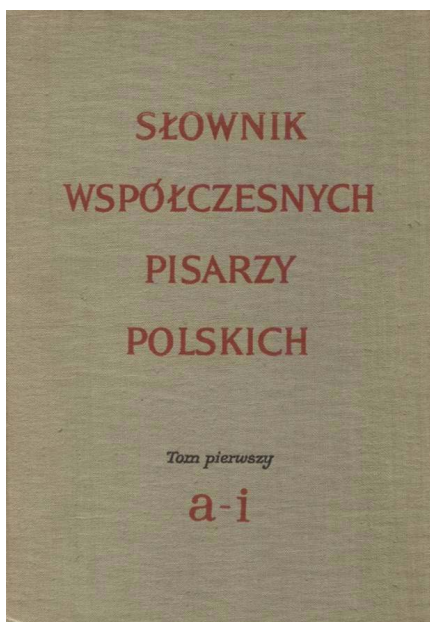
Życzę Wam, Panie i Panowie, pomyślnej pracy”. (*Listy Sergiusza Piaseckiego do Instytutu Badań Literackich PAN i Państwowego Instytutu Wydawniczego*, opracował i do druku podał K. Polechoński).

Następny list, z 30 X 1957 r., będący uzupełnieniem poprzednio udzielonych informacji, nadawca podpisał – po grzecznościowej formule końcowej („Łączę wyrazy szacunku”) – „Pan Sergiusz Piasecki”.

Ponadto stanowczo sprzeciwił się używanym w ankiecie określeniom, istotnie fałszującym rzeczywistość. W tym samym (drugim)



SERGIUSZ PIASECKI



NAZWISKA J. MACKIEWICZA I S. PIASECKIEGO W CZASACH PRL NIE UKAZAŁY SIĘ W SŁOWNIKU WSPÓŁCZESNYCH PISARZY POLSKICH. OBOK: OKŁADKA JEDNEJ Z POWIEŚCI PIASECKIEGO

liście dodawał:

„Podkreśliłem w nocy biogr[aficznej] wyraz: po **wyzwoleniu**... Czy moim? Nie byłem pochwycony ani przez łapsów niemieckich, ani bolszewickich. A może po «wyzwoleniu» Polski? Nie uważałem nowej okupacji moskiewskiej ani kilkunastu agentów Stalina, narzucanych nam w charakterze «rządu», za wyzwolenie. Uważałem to za tragedię całego narodu. Więc po «wyzwoleniu» musiałem dalej ukrywać się i później ująć z Polski. Radzę zastąpić ten wyraz, w pracy

naukowej, innym, prawdziwym, niezależnym od «dretwej mowy»”.

Na tym korespondencja zresztą się nie skończyła, chociaż nabrała innego charakteru – raczej prywatnego, bo dotyczącego spraw wydawniczych autora *Zapisków oficera Armii Czerwonej*. W liście 9 III 1958 r. pisarz zwrócił się do prowadzącej z nim korespondencję z ramienia IBL PAN docent Ewy Korzeniewskiej, kierującej Działem Dokumentacji Naukowej Literatury Polskiej Końca XIX i XX w., z prośbą o podanie adresu

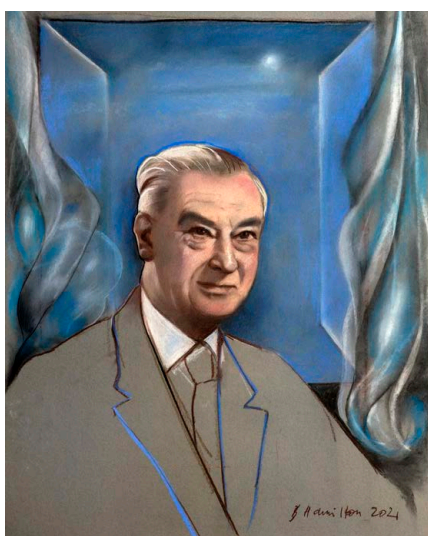
wydawnictwa krajowego, któremu mógłby – jako autor – zaoferować druk swej niedawno ukończonej, a jeszcze nieopublikowanej po polsku powieści *Żywot człowieka rozbrojonego* (utwór miał już swój przekład na język włoski, wydany w 1958 r.). W swej decyzji powoływał się dodatkowo na aktualną uchwałę, podjętą 22 XII 1957 r. przez Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie, która unieważniała poprzednią rezolucję z 14 VI 1947 r., zalecającą członkom Związku powstrzymanie się od wydawania swoich dzieł w kraju. Nowa uchwała pozostawiała rozstrzygnięcie sumieniu pisarza.

Niewykluczone, że Piasecki, podejmując tę próbę, chciał wysondować, czy w wyniku zmian politycznych w PRL, jakie nastąpiły po przełomie październikowym 1956 r., będzie mógł – jako pisarz emigracyjny i wychodźca polityczny o jawnie głoszonych poglądach – opublikować swój utwór w oficynie krajowej. Docent Korzeniewska niezwłocznie (15 III 1958) odpowiedziała, polecając autorowi szczególnie Państwowy Instytut Wydawniczy (i podając jego warszawski adres). Natychmiast po otrzymaniu tej informacji Piasecki napisał list do PIW z propozycją wydania *Żywota człowieka rozbrojonego* (warto zaznaczyć, że z punktu widzenia cenzury PRL proponowaną powieść można było uznać za politycznie neutralną, a nawet zawierającą sporą dozę krytycyzmu wobec warunków społecznych panujących w II Rzeczypospolitej). Jednak żadnej odpowiedzi autor się nie doczekał. W związku z tym odpisał Korzeniewskiej, domyślając się właściwego powodu braku reakcji wydawnictwa na złożoną ofertę. W swej odpowiedzi z 10 IV 1958 r. jasno wypowiedział własną ocenę tej sytuacji, nie kryjąc swego stanowiska:

„W ciągu przeszło trzech tygodni odpowiedzi na mój list nie otrzymałem. Wywnioskowałem



SERGIUSZ PIASECKI



JÓZEF MACKIEWICZ

z tego, że nazwisko moje jest u wydawców w Polsce na indeksie, jako pisarza, który w kilku swoich utworach napisał PRAWDĘ o dyktaturze w Polsce bolszewickiej... List mój do PIW-u stanowi dowód, że jako pisarz, bardzo popularny na Zachodzie, którego już siódma powieść jest tłumaczona na obce języki, nie bojkotowałem wydawnictw polskich. Natomiast stwierdza on, że między **naprawdę niezależnym** pisarzem polskim, który ze względu na terror bolszewicki musiał opuścić Kraj, a czytelnikami polskimi istnieje nadal żelazny mur pseudokomunistycznej dyktatury imperialistycznej Moskwy.

Serdecznie dziękuję Pani za prędką odpowiedź na mój list i podanie mi adresu PIW-u. Mam na-

dzieję, że ten koszmar, który dławi Rosję, Polskę i wiele swobodnych dawniej państw, zginie w promieniach ludzkiej Kultury i pragnienia Wolności” (wyróżnienia w oryginale).

Fakt ten przekonywał dowodnie, że mimo „odwilżowych” deklaracji i gestów linia podziału między krajem a emigracją nie została bynajmniej zniesiona, a „żelazna kurtyna”, również w dziedzinie kultury, trwała nadal; w tej sytuacji pisarze wychodźcy – tak „niewygodni” dla komunistycznej władzy jak Sergiusz Piasecki – nie mogli liczyć na ułaskawienie komunistycznej władzy, a czytelnikom w PRL nie zamierzano udostępniać ich utworów. W 1958 r. twórczość autora *Bogom nocy równych* była nieobecna w kraju od prawie dwóch dekad – i pozostała zakazana przez kolejne trzydzieści lat. Pod tym względem Piasecki nie różnił się od Mackiewicza – obaj figurowali na cenzorskim indeksie (dodatkowo wszystkie utwory Piaseckiego już wcześniej podlegały niezwłocznemu wycofaniu z bibliotek i czytelni publicznych). Powrót twórczości obu pisarzy dokonał się dopiero w latach osiemdziesiątych XX w. za sprawą drugiego obiegu wydawniczego, a więc w wydawnictwach nielegalnych i niezależnych, działających poza obiegiem oficjalnym, kontrolowanym przez władze ■

Tryptyk Tatarski – Kruszyniany



MAURZYC FRĄCKOWIAK

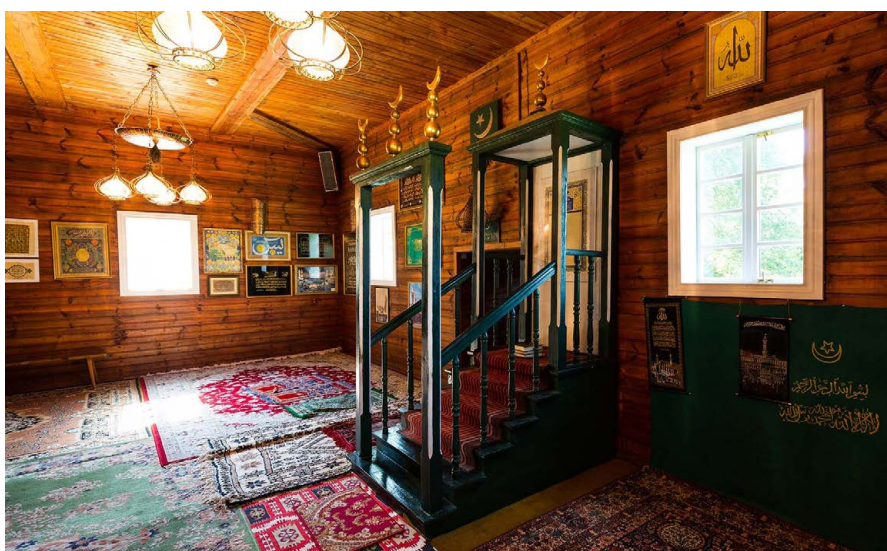
Ruszyłem z Krynek do Kruszynian asfaltową, nieco sfatygowaną drogą. Trasa jest krótka, niespełna 10 km. Jechałem więc niespiesznie, z myślami krążącymi jak ptaki nad łąką. Zastanawiałem się, czy rozpoznam wioskę, którą odwiedziłem przed laty.

Wtedy, w 2007 roku, przy wjeździe stała drewniana chata tatarska – niebieska, opuszczona, z farbą łuszczącą się niczym stary naskórek. Wszedłem do wnętrza. W powietrzu unosił się ledwie wyczuwalny zapach ziół. Przez oczodoły okien wpadały smugi światła, w których mieniły się złociste drobiny kurzu. Było w tym coś z sacrum.

Tym razem po starej chacie nie było już śladu. Wioska zmieniła się wyraźnie: obok małych drewnianych chałup pojawiły się solidne, murowane domy. Pośrodku wsi nadal stoi hotelik „Pod Lipami”, otoczony zadbanym ogrodem. Zatrzymałem się, by sprawdzić możliwość noclegu. Pokój się znalazł, więc wniósłem bagaż, zarzuciłem na plecy aparat i statyw i ruszyłem na poszukiwania osoby, która mo-



AUTOR ARTYKUŁU PRZED MECZETEM W KRUSZYNIANACH. FOT. ZE ZBIORÓW M. FRĄCKOWIAKA



WNĘTRZE KRUSZYNIANIEKIEGO MECZETU

głaby otworzyć meczet. Szczęście mi sprzyjało – opiekun świątyni wpuścił mnie do środka. Rozglądałem się z ciekawością i stwierdziłem, że od czasu mojej poprzedniej wizyty niewiele się tu zmieniło.

Drewniany meczet w Kruszynianach powstał w XVIII wieku. Zbudowany z sosnowych bali, pomalowany na zielono, ma kształt prostokąta o wymiarach 10×13 metrów. Co ciekawe, wejście dla

kobiet znajduje się w osi budynku, a dla mężczyzn – w prawej bocznej ścianie. Obok wejścia kobiet w fundamencie tkwi kamień z datą 1846 – zapewne śladem jednego z remontów. Dach zdobią trzy wieżyczki: dwie nad wejściem kobiet i trzecia w głębi. Wszystkie nakryte hełmami i ozdobione półksiężycami. Nie sądzę, aby był to pierwszy meczet w tej osadzie. Tatarzy pojawili się tu już w 1679 r., gdy pułkownik Samuel Murza Krzeczowski otrzymał od króla Jana III Sobieskiego ziemię w Kruszynianach. Trudno wyobrazić sobie, by od początku nie mieli w osadzie swojej świątyni.

Zdjąłem obuwie i wszedłem przez babiniec do sali mężczyzn. Podobnie jak w synagodze, kobiety i mężczyźni modlą się tu osobno – i, przyznam, jest to rozwiązanie całkiem praktyczne. Trudno skupić się na modlitwie, gdy w zasięgu wzroku pojawia się zgrabna damska łydka. Wewnątrz sali mężczyzn znajduje się niewielka galerijka. Naprzeciw wejścia doń widnieje *mimbar* – kazalnica z kilkoma schodami – a obok niej *mihrab*, wnęka wskazująca kierunek Mekki. Świątynię otacza niski, kamienny mur.

Po wyjściu z meczetu ruszyłem piaszczystą drogą ku *mizarowi*. Cmentarz tatarski leży na pagórku, jakby chciał być bliżej nieba. Stare nagrobki stoją obok nowych, a każdy z nich opowiada historię ludzi, którzy przybyli tu z daleka, walczyli, służyli, żyli i umierali.

W samej wiosce Tatarów jest dziś niewielu. Potomkowie dawnych mieszkańców rozproszyli się po Polsce jak nasiona dmuchawca niesione wiatrem. Ale wracają tu – choćby po śmierci – by spocząć wśród swoich. *Mizar* jest niemym świadkiem takich powrotów.

Szacuje się, że społeczność tatarska w Polsce liczy 5–6 tysięcy osób – niewiele, ale za to z historią, której mogłaby pozazdrościć niejedna



WIDOK NA CMENTARZ TATARSKI W KRUSZYNIANACH



GROBY NA KRUSZYNIANSKIM MIZARZE

większa grupa etniczna. Ich przodkowie walczyli pod Grunwaldem, pod Wiedniem, w powstaniach, w legionach, w kampanii wrześniowej. Gdyby spisać ich dokonania, wyszłoby z tego niezła epopoja.

Zanim wyjechałem, dowiedziałem się, że w Kruszynianach odbywają się ogólnopolskie uroczystości muzułmańskie. Mieszkańcy cieszą się, iż coraz więcej turystów zagląda do tej tatarskiej enklawy położonej na antypodach Polski. Myślę, że warto tu przyjechać. Choćby po to, by przypomnieć sobie, że Polska ma wiele twarzy – i ta tatarska jest jedną z najciekawszych ■



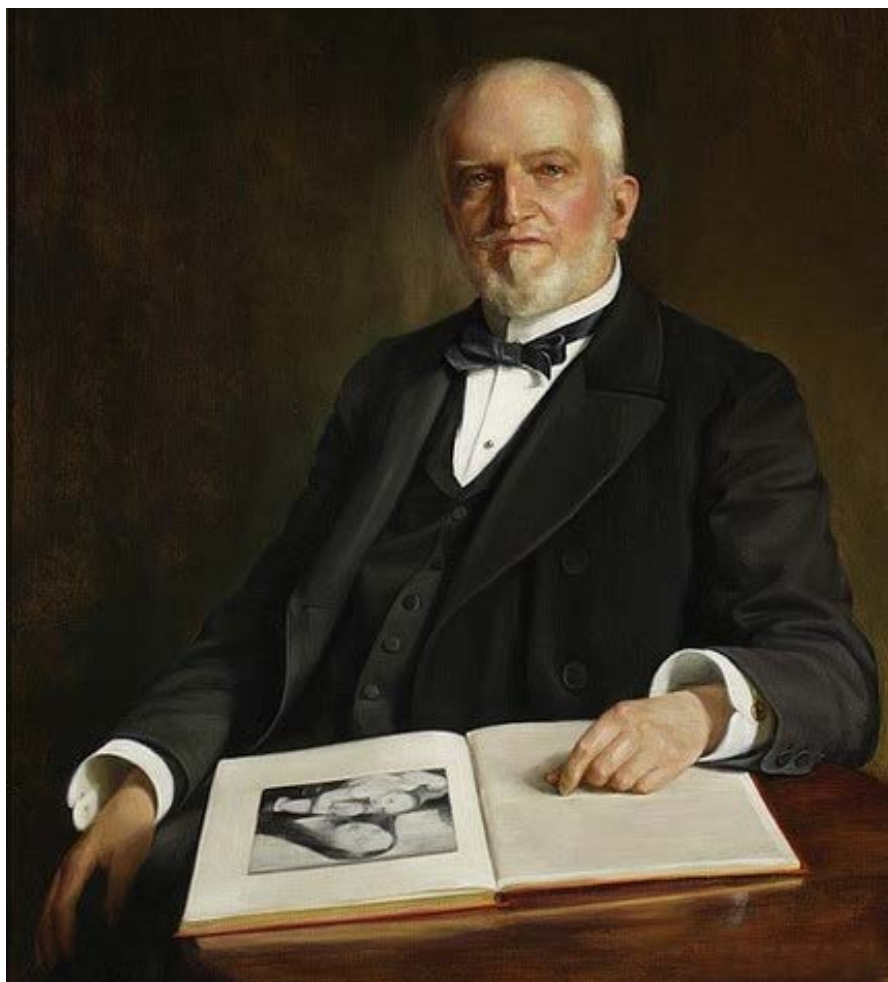
INSKRYPCJA NA GROBIE KONSTANTEGO BAJRASZEWSKIEGO

Suplement do Słownika polskich malarzy, rzeźbiarzy, fotografików z Białorusi

POCZĄTEK W NR. 02/2025

Lachnicki Cyprian. Urodził się w 1824 r. w Lachnowie na Grodzieńszczyźnie. Zmarł 27 grudnia 1906 r. w Warszawie. Dyrektor warszawskiej szkoły artystycznej zw. Klasą Rysunkową, dyrektor Muzeum Sztuk Pięknych w Warszawie (obecnie Muzeum Narodowe), kolekcjoner dzieł sztuki, artysta amator, urzędnik państwowy.

Pochodził z rodziny ziemiańskiej herbu własnego Lachnicki. Syn pisarza i działacza społeczno Ignacego Emanuela Lachnickiego (1793–1826). Młodość spędził w Petersburgu. Należał tam do Towarzystwa Popierania Sztuk Pięknych (od 1847). Od 1848 r. pracował w Ermitażu przy porządkowaniu i inwentaryzacji dzieł sztuki, doświadczenia te pomocne były później w Warszawie. Już wtedy zapoczątkował swoją działalność kolekcjonerską. Zbierał głównie malarstwo, rysunki oraz grafiki, zwłaszcza wielkich mistrzów XVI–XVII w. (Albrechta Dürera, Marcantonio Raimondiego, Hendricka Goltziusa, Rembrandta), ryciny oraz grafikę pejzażową XIX w. (Remigius Adrianus van Haanen, Alexandre Calame, C. Greffe). Kolekcjonował także fotografie. Ozdobą jego kolekcji są trzy sygnowane pejzaże mistrza francuskiej fotografii, wynalazcy metody kolodionowej mokrej – Gustava Le Gray’a (w tym *Wielka fala. Sète*, 1857). Są również prace wybitnego przedstawiciela rzymskiej szkoły fotografii Giacomo Canevy oraz Anglika Johna Stewarta i Fran-



ANIELA PORAJ-BIERNACKA. PORTRET CYPRIANA LACHNICKIEGO

cuza Maxwella Lyte, tworzących romantyczne pejzaże w okolicach Pau. Tak wczesne odbitki mogły zostać zakupione przez Lachnickiego podczas podróży w 1857 r., kiedy to kolekcjoner na dłużej zatrzymał się we Włoszech i Francji.

Lachnicki na dłużej związał się z Warszawą, gdzie przez blisko 50 lat pracował na rzecz polskiej kultury. W latach 1867–1904 kierował Klasą Rysunkową, jedyną ówczesnie działającą szkołą artystyczną w Warszawie, w której od 1872 r. malarstwa nauczał Woj-

ciech Gerson. W latach 1876–1906 piastował stanowisko dyrektora Muzeum Sztuk Pięknych. W tym czasie przeprowadzał porządkowanie zbiorów, organizował wystawy oraz podejmował starania o wybudowanie nowej przestronnej siedziby. W 1902 r. sporządził testament, na mocy którego zbiór jego własnych prac oraz kolekcja obrazów (138), rysunków (83), rycin (140) oraz fotografii (132) miały zostać przekazane do Muzeum Sztuk Pięknych pod warunkiem wybudowania dla placówki odpowiedniego

gmachu. Była to pierwsza poważna donacja dla Muzeum Sztuk Pięknych, które przyjęło dzieła z zapisu Lachnickiego w 1908 r. Warunek dyrektora i darczyńcy został spełniony dopiero w odrodzonej Polsce, kiedy to w 1932 r. dokonano uroczystej inauguracji pierwszego skrzydła monumentalnego gmachu Muzeum Narodowego.

Jego prace rysunkowe i obrazy były związane z odbytymi podróżami, głównie do Włoch, Szwajcarii, Francji, Grecji i Austrii. Prezentował swoje obrazy kilkakrotnie na wystawach organizowanych przez Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie. Oto niektóre z jego własnych prac, znajdujących się w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie: *Pejzaż górski z chatą*, *Młyn w Ansee*, *Wenecja*, *Morze w Biarritz* (1880), *Park w Ansee* (1897).

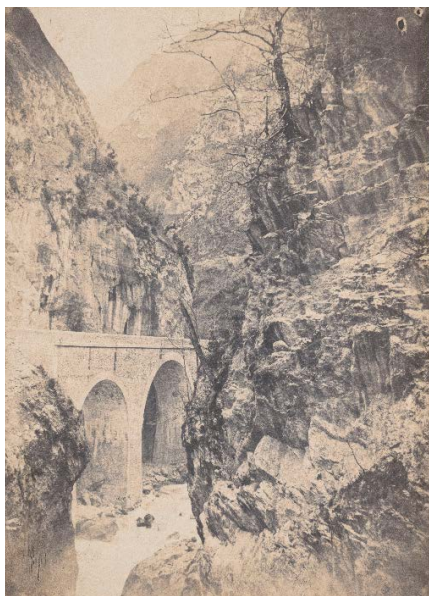
Polski Słownik Biograficzny, t. 16, Warszawa 1971, s. 395-396; E. Łomnicka-Żakowska, *Cyprian Lachnicki (1824-1906)* [w:] *Miłośnicy grafiki i ich kolekcje w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie*, Warszawa 2006, s. 16-38; D. Jackiewicz, *Kolekcja Cypriana Lachnickiego* [w:] *Światłoczułe. Kolekcje fotografii w Muzeum Narodowym w Warszawie*, Warszawa 2010, s. 96; Aleksandra Szmygin, *Lachniccy – zapomniany ród grodzieński*, *Magazyn Polski*, nr 2, 2025, s. 12-18; *Fotografie z kolekcji Cypriana Lachnickiego*, cyfrowe. *mnw.art.pl*. [zarchiwizowane z tego adresu (2011-05-16)]; *Katalog obrazów zbioru p. Cypryana Lachnickiego*, Warszawa, 1865.

Lenkiewicz Gabriel, właściwie **Lenkiewicz-Ipohorski Gabriel**. Urodził się 15 marca 1722 r. w Połocku. Zmarł 10 listopada 1798 r. w Połocku. Architekt, wykładowca, jezuita.

Przyszedł na świat w starej polskiej rodzinie szlacheckiej herbu Kotwicz. Ukończył szkołę do klasy retoryki i kolegium jezuickie. Wstąpił do zakonu w 1745 r. Nowicjat odbył w kościele św. Ignacjusza

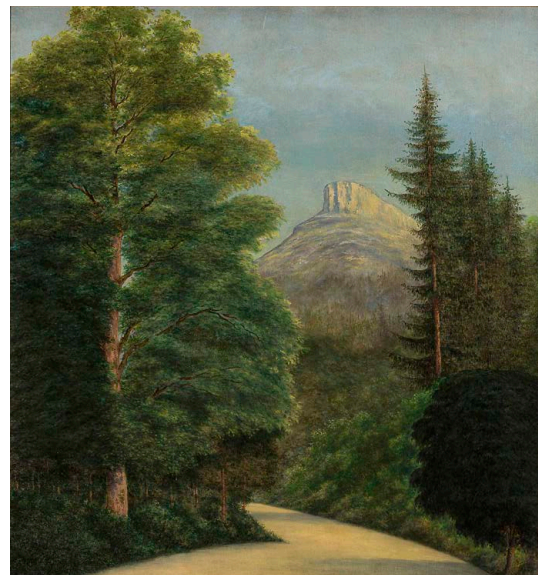


CYPRIAN LACHNICKI *WENECJA*. 1870 R.



DROGA PRZEZ PIRENEJE. FOTOGRAFIA Z KOLEKCJI CYPRIANA LACHNICKIEGO

cego w Wilnie, po czym nauczał w szkole w Bobrujsku w roku szkolnym 1747/1748, studiował filozofię w Nieświeżu 1748–1751, uczył tamże w roku 1751/1752. Następnie odbył specjalny kurs na Akademii Wileńskiej w latach 1752–1754. Teologię studiował w kolegium warszawskim w ll. 1754–1758, równocześnie wykładał matematykę klerikom jezuickim przygotowującym się na profesorów i był zawiadowcą muzeum matematyczno-fizycznego. Jego zainteresowania zwracały się głównie ku architekturze, którą studiował samodzielnie, będąc profesorem matematyki i regensem kon-



CYPRIAN LACHNICKI *PARK W ANSEE*. 1897 R.

wiktu szlacheckiego w Warszawie do roku 1762. Wysłano go do Rzymu dla zapoznania się z tamtejszym budownictwem i zabytkami. Po drodze zwiedzał słynniejsze miasta Niemiec i Italii. Studia architektoniczne w Collegium Romanum (dziś Uniwersytet Gregoriański) w 1762–1765 dały mu możliwość doskonalenia się w tej sztuce.

Po powrocie do Polski w ll. 1765–1768 wykładał filozofię i matematykę w Nieświeżu. Zaprojektował w 1768 r. przebudowę kaplicy Bożego Ciała przy kościele św. Jana w Wilnie. Następnie, w ll. 1768–1772, został profesorem architektury i kierownikiem budowy w Połocku. To właśnie tu zyskał renomę architekta dzięki m.in. nowemu kolegium jezuickiemu w Połocku, które zaprojektował podczas rektoratu Stanisława Czerniewicza. W 1783 r. sam objął stanowisko rektora kolegium połockiego, a w roku 1785 został Tymczasowym Wikarym Generalnym w Rosji (w okresie po kasacie zakonu jezuitów przez papieża w 1773 r. w Rosji pozwolono działać). Funkcję tę pełnił aż do śmierci w 1798 r. Okres jego wikariatu przyniósł Towarzystwu Jezusowemu stabilność, a Połock stał się gniazdem działania zakonu, zasłynął z doskonałego szkolenia, bibliotek i wyposażenia szkolnych. Biblioteka kolegium połockiego



GABRIEL LENKIEWICZ JAKO WIKARIUSZ GENERALNY JEZUITÓW NA LITWIE

odziedziczyła po nim bogaty zbiór dzieł z zakresu architektury. Spędzając 30 lat w Połocku na różnych stanowiskach, Lenkiewicz uczynił z niego znane miejsce z laboratorium naukowym, bogatą biblioteką, muzeum nauk przyrodniczych oraz z innymi zasobami artystycznymi i religijnymi. Zmarł, pełniąc urząd w Połocku.

Projekty budowy świeckich i sakralnych Lenkiewicza były wysoko cenione. Jego portret rytował S. Speranza (w zbiorach APM – Archiwum Prowincji Małopolskiej Towarzystwa Jezusowego w Krakowie).

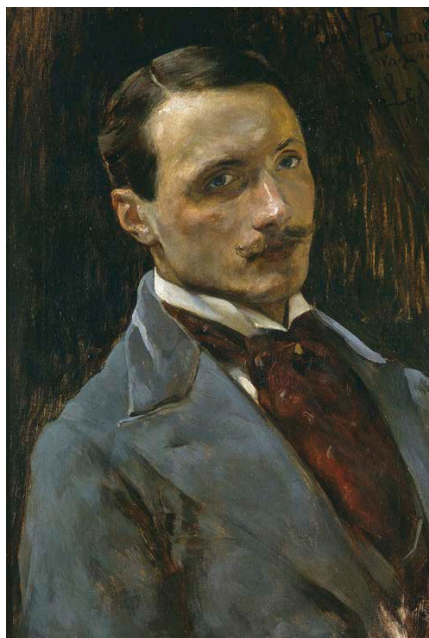
Jan Popłatek, Jerzy Paszenda, *Słownik jezuitów artystów*, Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy, Kraków 1972, s. 149; P. Pierling, *Gabriel Gruber et les jésuites réfugiés en Russie*, Meudon, 1999; M.J. Rouet de Journel, *La Compagnie de Jésus en Russie: un collège de Jésuites à Saint Pétersbourg (1800–16)*, Paris, 1922.

Łęski Zenon. Urodził się w 1864 r. w rodzinnym majątku Suła na Mińszczyźnie. Zmarł w listopadzie 1927 r. w Warszawie. Malarz, kolekcjoner malarstwa.

Pochodził z rodziny szlacheckiej herbu Ostoja. Przyszedł na świat w rodzinie Aleksandra i Sabiny z domu Korcozowicz, córki marszałka szlachty powiatu bo-



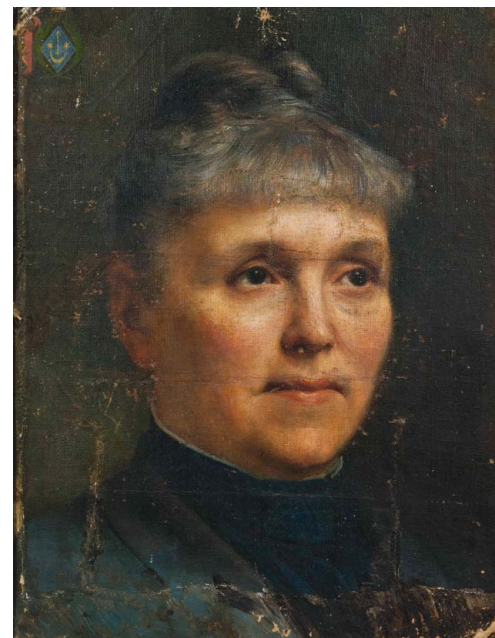
KOŚCIÓŁ ŚW. STEFANA I BUDYNEK DAWNEGO KOLEGIUM JEZUICKIEGO PRZY RYNKU W POŁOCKU. LATA 60. XIX W.



JÓZEF BRANDT. PORTRET ZENONA ŁĘSKIEGO

rysowskiego. Był drugim synem w rodzinie, nazwano go na cześć wuja – powstańca styczniowego. Dzieciństwo spędził w rodzinnym majątku.

W latach 1875-1883 uczył się w gimnazjum w Wilnie. W latach 1885–1886 studiował w Instytucie Górniczym w Petersburgu, jednak porzucił naukę w instytucie i poświęcił się wyłącznie sztuce. Jako wolny słuchacz studiował w Akademii Sztuk Pięknych. Studiował razem z Kazimierzem Mordasiewiczem, Stanisławem Bohusz-Sięstrzeńcem, Tadeuszem Dmochowskim, Wiktoorem Mazu-



ZENON ŁĘSKI. PORTRET ELŻBIETY WASILEWSKIEJ – SIOSTRY MALARZA. 1903 R.

rowskim, Ludomirem Janowskim, Zygmuntem Piotrowiczem.

W roku 1888 wyjechał na studia malarskie do Monachium. Uczestniczył w prowadzonych przez Józefa Brandta naukach malarstwa, który w 1870 r. założył samodzielną pracownię, z czasem stał się niekwestionowanym przywódcą polskiej kolonii artystycznej w stolicy Bawarii. Wspierał młodych adeptów sztuki radą i pomocą, często również finansową. Jego szkoła malarstwa skupiała głównie młodych Polaków.

Zenon Łęski nie preferował żad-

nego gatunku, malował pejzaże, formy figuralne i „pełne życia” portrety oraz scenki rodzajowe. Swoje prace wystawiał w monachijskiej „Kunstveriene”. W końcu lat 80. XIX w. Łęski podróżował po Europie. Krótko przebywał we Włoszech, w Paryżu mieszkał kilka miesięcy, odwiedzał tam pracownie artystów i muzea. Jak pisze historyk sztuki N. Usawa, był oczarowany malarstwem francuskim, w Paryżu jego malarstwo zmieniło barwę, stało się bardziej eleganckie. W Paryżu stał się też kolekcjonerem malarstwa francuskiego, kupował obrazy i wysyłał je do domu ojcowskiego w Sule. Gdy tam mieszkał, pokoje w dworcu upiększył freskami. W 1890 r. powrócił do Petersburga. W tymże roku namalował portret Katarzyny Radziwiłłowej z Rzewuskich, żony Wilhelma Adama Radziwiłła, dyplomaty niemieckiego. W Petersburgu powstał *Portret mężczyzny* (1891), obecnie znajdujący się w Muzeum Narodowym w Warszawie. Znanie są jego portrety: Zygmunta Piotrowicza (1900), babki ze strony matki, Scholastyki Korcozowiczowej z Uniechowskich, Marii Prószyńskiej i siostry artysty Elżbiety Łęskiej, po mężu Wasilewskiej (1903).

Wystawiał obrazy w Mińsku w l. 1898 i 1911, w Petersburgu w roku 1898, Krakowie w 1900, Warszawie w l. 1901–1902. W roku 1916 był członkiem rady nadzorczej Towarzystwa Ochrony Zabytków.

Po śmierci ojca odziedziczył majątek Tatarzy niedaleko Rakowa, Suła przypadła w spadku starszemu bratu Michałowi. W Tatarach zbudował niewielki pałacyk w stylu Ludwika XV, zaprojektowany przez znanego polskiego artystę Władysława Czachórskiego. Odwiedzał Konstantego Prószyńskiego w jego majątku w Ustroniu, gdzie zorganizował kółko artystyczne i brał udział w spotkaniach artystycznych. Przed 1921 r. bywali tam znani malarze Wilhelm Kotar-



ORGANIZATORZY WYSTAWY RETROSPEKTYWNEJ W MIŃSKU. PO PRAWEJ STOI ZENON ŁĘSKI. SIEDZĄ: BISKE, J. RACZKIEWICZOWA, HENRYK WEYSSENHOFF. TYGODNIK ILUSTROWANY, 1918, NR 21-22



DAWNY MAJĄTEK RODZINNY ZENONA ŁĘSKIEGO W SULE NA MIŃSZCZYŹNIE

biński, Eugeniusz Gepert, a także młodziutki Antoni Uniechowski.

We wspomnieniach Maria Czapka pisała, że Zenon Łęski bywał też w majątku Pryłuki, należącym do hrabiego Jerzego Czapskiego, gdzie spotykali się ziemianie. Gościł również w Stańkowie u hrabiego Karola Czapskiego, gdzie było więcej lasów do polowania.

Zmarł na raka w listopadzie 1927 r. w Warszawie. Został pochowany w rodzinnym grobowcu Łęskich w Sule, który znajdował się w głębi parku angielskiego. Tam na wzgórzu stała kaplica w kształcie rotundy z grobami rodzinnymi.

Mieczysław Jackiewicz, *Zenon Łęski – zapomniany polski malarz spod Stołp-*

ców, Magazyn Polski, nr 3(146), 2018, s. 22-23; *AgraArt – galeria ofertowa [online]*, *galeria.agraart.pl [dostęp 2021-01-24]*; *H. Piątkowski. S.p. Zenon Łęski. „Kurjer Warszawski”*, nr 331 (R 107), s. 10, 1927-12-02; *Warszawa: B. Kiciński [dostęp 2021-01-24]*.

Łazurowicz Antoni. Urodził się 6 czerwca ok. 1710 r. na Mazowszu. Zmarł 9 kwietnia 1749 r. w Połocku. Stolarz, cieśla, jezuita.

Wstąpił do zakonu w 1738 r. w Wilnie. Był bardzo zdolny i prócz stolarstwa opanował kilka innych rzemiosł. Pracował najpierw w domu nowicjatu w Wilnie w 1738–1742 pod kierunkiem Szymona Sulikowicza, wykonując meble do odbudowanego po pożarze

kościół i domu. Następnie w Nowogródku w latach 1742–1745 wykonywał prace stolarskie do budującego się kolegium i wznosił budynki drewniane we wsiach należących do niego. Przeniesiony w roku 1745 do Połocka pracował przy budowie nowej świątyni i kolegium. Jego dziełem były hełmy wież, ławki, konfesjonały i okna w kościele. W nowym budynku szkolnym wykonywał nie tylko prace stolarskie, ale także murarskie, własnoręcznie też zakładał dachówki na dachu. Pracował za kilku dobrych rzemieślników, przez co zmniejszył znacznie koszty budowy, ale też przedwcześnie stracił zdrowie.

Jan Popłatek, Jerzy Paszenda, *Słownik jezuitów artystów*, Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy, Kraków 1972, s. 152.

Makarewicz Franciszek. Urodził się 10 grudnia 1728 r. na Białej Rusi. Zmarł po 1765 r. Ślusarz, jezuita.

Wstąpił do zakonu w 1753 r. w Wilnie. Całe życie zakonne spędził na pracach w swoim zawodzie: najpierw w domu nowicjatu w Wilnie do 1757 r., potem w Żodziszkach w latach 1757–1758, następnie w Łomży w 1759–1761 oraz w Pińsku w 1762–1765. Po roku 1765 jego nazwisko znika z katalogów.

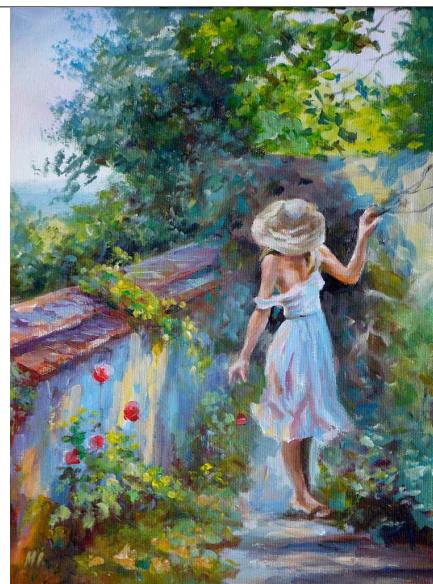
Jan Popłatek, Jerzy Paszenda, *Słownik jezuitów artystów*, Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy, Kraków 1972, s. 155.

Mikłaszewicz Irena. Urodziła się 30 października 1968 r. we wsi Kaleczyce na Grodzieńszczyźnie. Malarka.

W 1987 r. ukończyła Liceum Sztuk Pięknych w Bobrujsku. W 1995 r. skończyła studia na Grodzieńskim Państwowym Uniwersytecie na Wydziale Plastyki i Gra-



IRENA MIKŁASZEWICZ



OBRAZ IRENY MIKŁASZEWICZ DAMA W OGRODZIE



IRENA MIKŁASZEWICZ. MARTWA NATURA

fiki.

Członek Towarzystwa Plastyków Polskich przy Związku Polaków na Białorusi od 2008 r.

Ma w dorobku kilka wystaw indywidualnych i liczne zbiorowe zarówno w kraju, jak i za granicą. Pierwszą wystawę indywidualną miała w roku 2009 w galerii *Tyzenhauz*. Kilkakrotnie uczestniczyła w plenerze malarzy i wystawie poplenerowej podczas Festiwalu Kultury Kresowej w Mrągowie. Aktywnie brała udział w działalno-

ści wystawowej TPP. Prace artystki znajdują się w zbiorach prywatnych w Polsce, Niemczech, Kanadzie, na Litwie i Łotwie.

Katalog *20 lat Towarzystwa Plastyków Polskich przy Związku Polaków na Białorusi*, Warszawa 2012, s. 62-63; *Almanach Nadniemnie*, Towarzystwo Plastyków Polskich przy Związku Polaków na Białorusi, Grodno 2016, s. 54; *Katalog 25-lecie Towarzystwa Plastyków Polskich przy Związku Polaków na Białorusi*, Grodno 2017, s. 40.

Mordasewicz Kazimierz. Urodził się 23 kwietnia 1859 r. w Mińsku. Zmarł 20 listopada 1923 r. w Paryżu. Malarz, głównie portrecista, ale także pejzażysta, wykładowca.

Uczył się w gimnazjum w Równem. Od roku 1872 – w moskiewskim korpusie kadetów, zaś w latach 1876–1877 w rosyjskiej szkole oficerskiej. Tuż po szkole uczestniczył w wojnie z Turcją (1877–1878). Po jej zakończeniu wystąpił z armii carskiej i wstąpił do Warszawskiej Szkoły Rysunku, studiował u Wojciecha Gersona i Aleksandra Kamińskiego. W 1882 r. wyjechał do Petersburga, gdzie do 1889 r. uczył się malarstwa w Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu.

W roku 1888 za obraz *Chrystus uzdrawiający ślepców* otrzymał mały złoty medal i tytuł „klasyczny chudożnik” II stopnia. W 1891 r. założył w Warszawie pracownię malarstwa portretowego. Był jednym z najzdolniejszych polskich portrecistów z przełomu XIX–XX ww. Portretował przede wszystkim elity intelektualne. Zasiadł dzięki realistycznemu i głęboko psychologicznemu oddawaniu cech osób portretowanych. Wykonał m.in. portrety Henryka Sienkiewicza, Elizy Orzeszkowej, Stefana Żeromskiego, prezydenta Francji Raymonda Poincaré, Jadwigi z Czetwertyńskich Tyszkiewiczowej, Ireny Solskiej, Mieczysławy Ćwiklińskiej, Bolesława Prusa, Aleksandra Świętochowskiego. Stworzył ok. 800 portretów. W początkowym okresie twórczości malował również pejzaże i sceny rodzajowe. Tworzył także obrazy o tematyce religijnej. Jego ulubioną techniką była pastel, ale malował również farbami olejnymi (obrazy religijne, sceny rodzajowe), tuszem, akwarelami (głównie pejzaże). Prowadził również działalność ilustratorską.

Swoje prace wystawiał w Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych



KAZIMIERZ MORDASEWICZ *AUTOPORTRET*



KAZIMIERZ MORDASEWICZ. *PORTRET JOANNY BOBROWEJ WG MINIATURY Z EPOKI. 1902 R.*



PORTRET DZIECI – CARLO I JONTEK JAROSZYŃSCY PĘDZŁA KAZIMIERZA MORDASEWICZA. 1923 R. ZE ZBIORÓW MUZEUM NARODOWEGO WE WROCŁAWIU

w Warszawie, warszawskich salonach Aleksandra Krywulca i S. Kulikowskiego, w TPSP w Krakowie. W 1900 r. na Wystawie Powszechnej w Paryżu otrzymał wyróżnienie za *Portret Kobiety*. Wiele podróżował, m.in. do Wiednia, Monachium, Paryża, Florencji, Rzymu, Neapolu, Wenecji, Bawarii i Szwajcarii. Z podróży do Hiszpanii przywiózł zauroczenie Velázquezem. W roku 1901 uczył rysunku w warszawskiej szkole Heleny Tokarzewskiej.

W roku 1921 wyjechał do Paryża, by namalować m.in. portret noblistki Marii Skłodowskiej-Curie, tam zginął w wypadku samocho-

dowym.

Obrazy i rysunki Mordasewicza są m.in. w zbiorach: Muzeum Narodowego w Warszawie, Muzeum Narodowego we Wrocławiu, Państwowego Muzeum Sztuk Pięknych Republiki Tatarstanu w Kazaniu (FR).

pl.wikipedia.org/wiki/Kazimierz_Mordasewicz; Mironowicz-Panek, Historia jednego obrazu, Gościniec PTTK, nr 3(11), 2003.

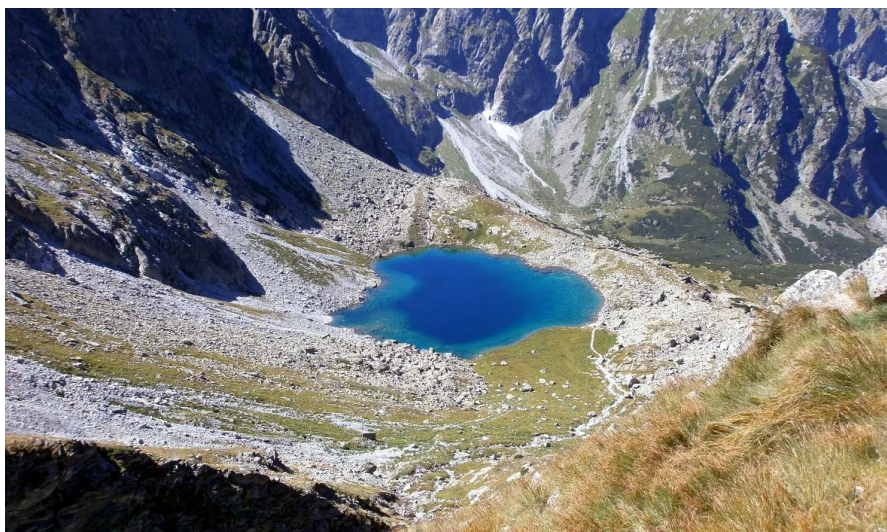
OPRACOWAŁA
ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

Cdn.

Litworowy Kocioł

To zagłębienie w Zachodnich Tatrach uznawane za najzimniejsze miejsce w Polsce. 17 lutego 2025 r. temperatura spadła tam do rekordowych $-41,13$ st. C.

Jest najniższą zarejestrowaną temperaturą w historii pomiarów w Polsce. Badacze twierdzą, że możliwe są tam spadki poniżej -50 st. C. Położone na wysokości 1794 m n.p.m. zagłębienie jest otoczone przez stoki i rygiel skalny, co sprawia, że zimne powietrze jest tam uwięzione. Za ekstremalne spadki temperatury w tym miejscu odpowiedzialnych jest kilka czynników, przede wszystkim napływ zimnego powietrza, bezchmurne niebo oraz ukształtowanie terenu. Zagłębienie ogranicza cyrkulację powietrza, co oznacza, że lodowate powietrze opada na dno i tam się kumuluje. Spadkowi temperatury sprzyja



JEZIORO W LITWOROWYM KOTLE

również gruba warstwa śniegu, która odbija promienie słoneczne. Mróz pojawia się tu nawet latem, 18 lipca 2022 r. zmierzono tam $-5,7$ st. C.

Pomiarem temperatury zajmu-

je się grupa pasjonatów, którzy zamontowali aparaturę pomiarową. Projektem kieruje dr Bartosz Czernecki z Zakładu Meteorologii i Klimatologii Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu.



PRZEMEK SWIDERSKI / EAST NEWS

Arktyczny krajobraz

W Mikoszewie nad Zatoką Gdańską powstały torosy i inne formy lodowate. Lodowe ściany i okrągłe placki na powierzchni morza pojawiły się nieopodal ujścia Wisły i na Półwyspie Helskim po wielu dniach siarczystych mrozów. To wyjątkowo rzadkie naturalne zjawisko jest możliwe wtedy, gdy wiatr wieje w stronę lądu. Najpierw z powodu odwilży albo ciśnienia pokrywająca morze krawędź zaczyna się ła-

mac. Następnie silne podmuchy wyrzucają ją na ląd, tworząc warstwowe góry lodu i naturalny mur pomiędzy wodą a plażą. Polskim torosom brakuje do kilkunastometrowych, które występują na Jeziorze Bajkał czy na wschodnim wybrzeżu USA. W Mikoszewie osiągnęły wys. 3 m i sprawiły, że krajobraz plaży nieopodal ujścia Wisły, przypominał bardziej bezkresne połączenie Arktyki niż wybrzeże Morza Bałtyckiego.

Polana Jakuszycka

To dzielnica Szklarskiej Poręby w Górach Izerskich, usytuowana na wysokości ok. 880 m n.p.m., wyróżnia się unikatowym mikroklimatem oraz bogatą historią. Uchodzi za jedno z najlepszych miejsc do uprawiania narciarstwa biegowego. Gęsta sieć tras biegowych rozciąga się na 80 km. Są tu długie zimy, śnieg utrzymuje się nawet do kwietnia.

Największym wydarzeniem narciarskim w regionie jest od 1976 r. Bieg Piastów – międzynarodowa impreza, będąca częścią prestiżowego cyklu Worldloppet. Przyjeżdżają tu tysiące uczestników i kibiców.

Po zimie to raj dla miłośników pieszych wędrówek i rowerzystów. Najbardziej atrakcyjnym punktem widokowym jest Wysoki Kamień – szczyt o wys. 1058 m n.p.m., z którego rozciąga się spektakularna panorama Karkonoszy i Gór Izerskich.

PRZYGOTOWAŁA
KAROLINA LISOWSKA

Wieża Babel

W dn. 21 lutego obchodzony jest Międzynarodowy Dzień Języka Ojczystego, aby sprzyjać ochronie różnorodności językowej jako integralnej części dziedzictwa kulturowego.

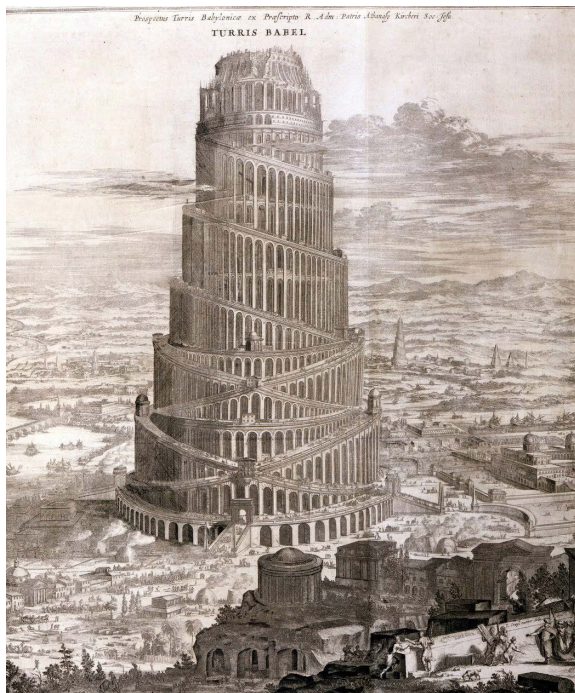
- Na świecie jest ponad 7 tys. języków. Dokładne ustalenie ich liczby utrudnia brak zgody wśród językoznawców, jak klasyfikować niektóre kody komunikacyjne: jako język czy też dialekt. Większość języków to języki niewielkich społeczności, które pozostają w formie bezpieczniejszej. Szacuje się, że do 2100 r. wymrze ponad połowa obecnie używanych języków przez bardzo małą liczbę ich użytkowników.

- Ile słów wystarczy, żeby mówić w jakimś języku? Trzeba popracować nad nauczeniem się zaledwie 2500–3000 słów, aby móc rozumieć wystarczająco dużo z codziennego języka mówionego i pisanego, a potem po prostu zgadywać nieznaną słowa z kontekstu.

- Kanadyjczyk Powell Janulus został wpisany do Księgi Rekordów Guinnessa w 1985 r. jako poliglota, który włada największą liczbą języków: udowodnił wówczas płynność w 42 językach. Co ciekawe, jego matka – Polka – mówiła w 6 językach, a ojciec – Litwin – w 4.

- 19-letni Mahmood Akram z Indii zadziwił świat swoją biegłością w 46 językach oraz umiejętnością czytania, pisania i pisanie na klawiaturze w 400 językach. Naukę języków rozpoczął mając 4 lata, pod okiem swojego ojca Shilbee Mozhippriyana, który sam zna 16 języków.

- Trudniejszy jest chiński czy arabski? Choć oba języki mogą stanowić wyzwanie, mandaryński



WIEŻA BABEL. REKONSTRUKCJA DOKONANA PRZEZ ATHANASIUSA KIRCHERA

jest generalnie uważany za trudniejszy. Wynika to z faktu, że chińskie znaki występują w tysiącach, podczas gdy arabski ma tylko 28 liter w alfabecie.

- Wg UNESCO chiński jest najtrudniejszym językiem świata. Forma pisemna nie daje żadnych wskazówek co do wymowy, a wymowa i intonacja całkowicie zmieniają znaczenie słów.

- Język angielski to język ojczysty 527 mln ludzi. Zajmuje trzecie miejsce, za hindi – 588 mln oraz chińskim – 1,39 mld. Uczy się go 1,5 mld osób, dla porównania: chińskiego – tylko 30 mln.

- Angielski ma najwięcej słów, bo ok. 750 000. Kolejne dodawane są co tydzień.

- Język włoski, zwany też językiem miłości, przez wielu lingwistów jest uważany za najpiękniejszy język świata. Wywodzi się z języków romańskich. Mówi nim ok. 130 mln osób na świecie. Zna-

cząca część włoskich słów pochodzi z łaciny.

- Język polski to drugi największy język słowiański i 38. język na świecie pod względem liczby jego użytkowników. Polszczyzna jest piękna, a to, co wyróżnia ją od innych języków słowiańskich, to fakt, że ma ona bardzo „lekkie” i „radośnie” brzmienie.

- W 1960 r. holenderski matematyk Hans Freudenthal opracował język przeznaczony do nawiązania łączności z hipotetycznymi cywi-

lizacjami pozaziemskimi za pomocą łączności radiowej. Nadano mu nazwę *lincos*. Słownik *lincos* bazuje na liczbach naturalnych i podstawowych działaniach systemu binarnego.

- Na jednej z Wysp Kanaryjskich – Gomerze – funkcjonuje język silbo. Składa się wyłącznie z gwizdów i służy do porozumiewania się na dużych odległościach.

- Papua i Nowa Gwinea jest krajem z największą ilością języków. Jest ich tam aż 840.

- Od momentu zakończenia apartheidu w RPA obowiązuje 11 języków urzędowych: angielski, afrikaans, isiNdebele, isiXhosa, isiZulu, sePedi, seSotho, seTswana, siSwati, tshiVenda, xiTsonga. Angielski jest powszechnie rozumiany przez mieszkańców i służy do komunikacji pomiędzy różnymi grupami etnicznymi.

PRZYGOTOWAŁA
WIKTORIA OKIANKO



8 LUTEGO 2026 R., W WIEKU 80 LAT, ZMARŁ BP KAZIMIERZ WIELIKOSIELEC OP – EMERYTOWANY BISKUP POMOCNICZY DIECEZJI PIŃSKIEJ NA BIALORUSI. TU: KS. BP K. WIELIKOSIELEC PODCZAS KONSEKRACJI BISKUPA KOADIUTORA DIECEZJI GRODZIŃSKIEJ WŁODZIMIERZA HULAJA. GRODNO, 25 MAJA 2024 R.



KS. BP KAZIMIERZ WIELIKOSIELEC (DRUGI OD LEWEJ) PODCZAS MSZY ŚW. KONSEKRACYJNEJ BP. WŁODZIMIERZA HULAJA W BAZYLICE KATEDRALNEJ W GRODNIU, 25 MAJA 2024 R.

